STRAŻ



NOWY TRANSATLANTYCKI MOTOROWIEC POLSKI M/S. „SOBIESKI", KTÓREGO POŚWIĘCENIE ODBYŁO SIĘ W GDYNI W DNIU 11 CZERWCA 1939 ROKU.

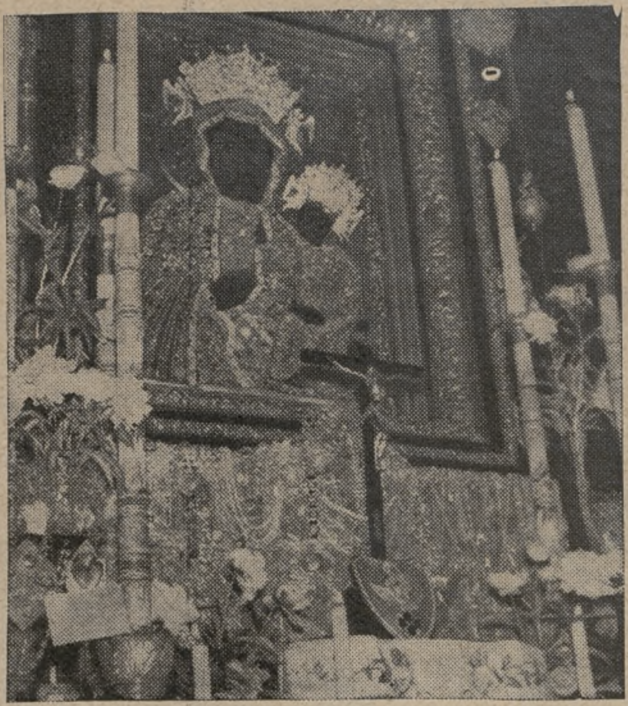
NAD WISŁĄ

POMORSKI DWUTYGODNIK ILUSTROWANY

Nr. 11 15 CZERWCA 1939 Rok IX

Cena egzemplarza 50 gr

SZTANDAR NARODOWY



Ryngraf Pol. Czerwonego Krzyża złożony w dn. 11 czerwca przed cudownym obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej z okazji 20-lecia P. C. K.



Pan Prez. Prof. Ignacy Mościcki wziął udział w uroczystej procesji Bożego Ciała w Spale.

...Wyniósł Pan sztandar nasz, wyniósł orła białego, z pośród chmur i zamieci, w górę wysoko.

Wyniósł go tak znagła, iż zdumiał się świat i zdumieliśmy się sami. Wyniósł go tak przemożną i cudowną dłonią, iż wstał proporzec polski naprzekór ciemięzcom, naprzekór bitnym ich wojskom, naprzekór wszystkim samolubnym obliczeniom. Cudem wydźwignął Pan proporzec ten w górę, a wyniósł go dla dobra naszego i dla chwały swojej, bo w znaku orła polskiego trysnęła potęga Boża, przed którą „oczy wyniosłe ludzi zostały poniżone, dumna nadętość mężów ku ziemi przygięta, a sam Pan wywyższył się w on dzień".

...Sztandarem narodowym jest chorągiew z orłem białym. Ileż to łez, ile westchnień, ile pragnień wzlatywało do tego symbolu Polski, gdy orzeł ten był więziony i w długiej niewoli spowity. Ileż ku niemu wyrywało się poświęceń i ofiar, które szły przez zbrojne powstania, przeciekały przez kazamaty więzienne, prześwietlały groźny Sybir i wieńczyły szubienice i szafoty. A Bóg nam dał orła białego dziś na łono nasze, byśmy go ściegiem złocistego haftu na nowo przetkali. I czekał Bóg na nasze ściegi i haft, czekał na nić ofiarną, wysnutą z serc naszych, którą byśmy rysy orła białego i duszy polskiej na nowo odtworzyli.

...Unieśmyż znowu w górę sztandar orła białego. Obyśmyż dziś, ciężkim doświadczeniem pouczeni, przejrzeli nareszcie! Oby z ciemnych chmur błogosławione spłynęło światło. Niechaj z gromu idzie lęk, z lęku drżenie o tak niedawny dar ojczyzny, z drżenia niechaj się rodzi poczucie odpowiedzialności za Polskę, a z poczucia odpowiedzialności niech idzie prośba do Pana, by wspomagał nieudolność naszą, bo my sami możemy tylko roztrwonić Jego dary i talenty i zmarnować dziedzictwo, jakie nam przywrócił.

...Zawrzyjmyż przymierze z Bogiem. Formułę tego przymierza mamy podaną w księgach św., na różnych ich miejscach: „Wy będziecie ludem moim, a ja będę Bogiem waszym" — mówił Bóg przez proroków, a w tych jędrnych słowach mieścił się cały akt przymierza pomiędzy Bogiem a narodem. Bądźmyż ludem Jego, poddanym Jego prawom i Jego woli, idącym w dzieje z Jego myślą i Jego programami, ludem, którego najwyższym celem nie jest bóstwienie siebie, ale służba Boża. A wtedy Bóg będzie sprzymierzeńcem naszym, wspomożycielem i obrońcą naszym.

(Wyjątek z kazania X. Arcyb. Teodorowicza)

O potrzebie czujności

W wywiadzie udzielonym „Kurierowi Porannemu" szef W. I. N. O., płk. Ryziński podkreślił charakterystyczną stronę wrogiej nam działalności propagandowej:

> „W czasach dzisiejszych nieprzyjaciel stara się złamać wiarę narodu w zwycięstwo i wszelkimi sposobami osłabić psychikę społeczeństwa. Tej destrukcyjnej działalności trzeba się szczególnie energiczne przeciwstawić".

Dobrze będzie przypomnieć tę destrukcyjną działalność niemiecką z czasów wielkiej wojny. Metody jej nie zmieniły się, tylko przystosowały się do nowych warunków.

Główną zasadą propagandy niemieckiej jest przede wszystkim **dokładne poznanie warunków życia** danego kraju i jego **bolączek**.

Każdy naród ma swoje trudności ekonomiczne, narodowościowe, polityczne itp.

Należy umiejętnie wykorzystać te słabe strony przeciwnika dla celów własnych. Najbardziej podatnym źródłem do takiego wykorzystania służyć może własna prasa danego kraju.

Niemiecki wydział propagandy w czasie wielkiej wojny skrzętnie przedrukowywał artykuły opozycyjnej prasy francuskiej, nastrojonej radykalnie. Więc np. artykuły krytykujące kierownictwo wojskowe za nominację Focha na głównodowodzącego i inne. Artykuły te zużytkowano dla podniesienia ducha własnej ludności, dla osłabienia wiary w zwycięstwo oręża francuskiego wśród ludności obszarów zajętych, oraz dla osłabienia prestiżu Francji w krajach neutralnych. Prócz tego propaganda niemiecka starała się nie tylko wykorzystywać, ale i wywoływać i nastrajać do swych celów odpowiednie artykuły, chcąc wznowić dawną niechęć i podejrzliwość Francuzów do Anglii.

Anglicy bardzo wolno przygotowywali się do wprowadzenia powszechnej służby wojskowej i na ten temat Niemcy starali się rozpowszechniać pogłoski, że Anglicy chcą wygrać wojnę żołnierzem francuskim i że, gdy Francja się osłabi, wówczas usadowią się w Calais i nie dadzą się wyprzeć.

Tego rodzaju pogłoski, poparte powolnością Anglików, znajdowały oddźwięk w prasie francuskiej i szerzyły zaniepokojenie, zdenerwowanie i narażały na szwank przyjaźń sojuszników.

Prócz tego Niemcy podkopywali stale ducha patriotycznego społeczeństwa francuskiego oraz bojowość żołnierzy.

Usiłowano wzbudzić niechęć do wojny wśród żon żołnierzy, zwracając ich uwagę na straszne rozmiary prostytucji na froncie.

Żołnierz francuski otrzymywał nieraz broszury anonimowe, gdzie znajdowały się wzmianki o libacjach wielkich finansistów i oficerów na tyłach, podczas gdy żołnierz frontowy — „ich ofiara" — cierpi nędzę w okopach.

Gdy dziś czytamy te rzeczy, wydaje się nieprawdopodobnym, aby ulotki takie mogły być tak niebezpieczną bronią, żeby żołnierz francuski nie spostrzegł się, że jest to robota wroga. Myśląc tak, nie zdajemy sobie sprawy, że skuteczność propagandy nie zależy tylko od środka, którym się posługuje, więc artykułu, pogłoski, filmu itd., ale przede wszystkim od przystosowania środków do odpowiednich nastrojów społeczeństwa, w momencie największej podatności na pewne bodźce o określonej treści.

Dobra propaganda nie będzie szerzyła wieści wymyślonych, niewiarogodnych. Przeciwnie, za podstawę przyjmie fakt stwierdzony, łatwy do sprawdzenia i tylko wyolbrzymi go i przystosuje do danego momentu i danych odbiorców.

Wyobraźmy sobie żołnierza, który po ciężkich i trudnych walkach w pierwszej linii okopów przechodzi na odpoczynek do rezerwy i otrzymuje broszurki, które, podając fakty niewierności małżeńskiej na tyłach (z wymienieniem miejsca i nazwisk osób), wyolbrzymia rozmiary tych kilku faktów na całą Europę.

Rozgroyczenie musi zawładnąć duszą żołnierza. Jeżeli teraz nastrój ten skierujemy przeciw sferom rządzącym, jak to uczynili Niemcy, podając że rząd francuski zbyt długo przetrzymuje wojska kolonialne i to jest jednym z powodów niewierności małżeńskiej, to rozgoryczenie skieruje się przeciw rządowi i celom wojny w ogóle.

Tłumaczyć wówczas żołnierzowi, że jest to robota niemiecka, jest bardzo trudno. Wiarogodność kilku faktów, bodźce uczuciowe, zmęczenie wojną — wszystko to sprawia, że gotów będzie raczej uwierzyć broszurze wroga niż własnym dowódcom.

Tak się przedstawia na przykładzie mechanizm psychologiczny podrywania ducha bojowego wśród żołnierzy.

Jak się uodpornić na taką propagandę?

Jaką zająć wobec niej postawę?

Postawa wobec tej z pozoru niewinnej broni nieprzyjaciela, musi być postawą żołnierza, który w okopach w nocy, we mgle **czuwa.** Tam, gdzieś z odali słychać jakieś głosy! Chwila niepewności. Nie, to nasi, przecież to **nie od strony wroga!** A jeśli „oni" zaszli nam **na tyły?!** I znowu wytężony słuch, aby w razie niebezpieczeństwa uderzyć na alarm!

Tę postawę czujności żołnierza zachowajmy wobec obcej propagandy. Gdy czytamy artykuł, patrzmy skąd pochodzi. Gdy piszemy sami, układajmy go tak, aby go nie wykorzystał wróg. Gdy nas coś lub ktoś skłania do napisania lub mówienia o bolączkach i słabych stronach naszych lub naszych sojuszników, pilnie zwracajmy uwagę, czy bodźce te czasem nie są z „tamtej strony".

W ten sposób obok dozbrojenia psychicznego **na odcinku entuzjazmu** i zapału dozbroimy się również i **na odcinku czujności.**

Bohaterstwo na morzu

Wiadomo, że — jak powiada Conrad — czas zdmuchnął z powierzchni mórz statki żaglowe. Wiadomo jeszcze, że wraz ze strzelistością tych statków roztopił się w morskich horyzontach jeden z najciekawszych okresów ludzkiego bohaterstwa.

Czas, oddalając od nas wizję statków żaglowych, zbliża niejako to wszystko, co wypływało wtedy z dziejów walki człowieka, co było jego czynem.

Bo wielkie wydarzenia jarzą się mocnym błyskiem skroś oddalenia, ukazując wieczną, niezmienioną prawdę.

Gdy wszystko z tamtego okresu się oddala, — staje się majakiem, wizją, legendą, ot jedynie owe czyny trwają w pamięci niby symbol i wzór niedościgniony.

Może dzieje się to dlatego, że wszystko w człowieku, co jest przepojone porywem zapału, walki i bohaterstwa jest trwałe, nie ulegające zagładzie czasu. Jest zbliżone do ideału. A w każdym godnie reprezentowanym ideale tkwi bunt przeciw śmierci, tęsknota za nieśmiertelnością.

Lecz czyny o jakich będzie mowa nie mają w sobie nic oczywistego z tęsknoty za nieśmiertelnością. Jest to raczej rodzaj tęsknoty za przestrzenią, za owym nieznanym, jakie w owej przestrzeni objawiać się może.

Wyobraźnię człowieka od wieków niepokoił rozkołysany morski horyzont. Wabiły otwarte przestrzenie. Wierzono, że właśnie gdzieś tam — na krańcu dalekim, za horyzontem, wystrzeli pewnego dnia podróży — świat dziwów.

Oto przyczyny odkryć nowych dróg morskich. A gdy nowe odkryte lądy egzotyczne stanęły otworem przed przedsiębiorczością człowieka-zdobywcy, szukano znów nowych, najkrótszych dróg. W parze szły przygoda, awantura i interes. Pieprz, zboże, herbata, kawa, złoto — oto przyczyny, które powodowały śmiałe, awanturnicze, pełne przygód i bohaterstwa — wyprawy żeglarskie.

Był wielki urok w tym odkrywaniu coraz to nowych światów, nowych dróg, które miały służyć człowiekowi do pomnożenia jego bogactw.

W podobnych okolicznościach został odkryty w 1616 r. przez dwóch marynarzy holenderskich Przylądek Horn — cypel południowy Nowego Świata.

Statki idące z Europy do Indii i na Daleki Wschód obchodziły Przylądek Dobrej Nadziei. Tymczasem ci dwaj marynarze holenderscy odkryli, że ląd Ameryki Południowej jest oddzielony od lodów antarktycznych szreokim przejściem.

W ślad za pierwszymi poszli następni, a więc żeglarz angielski Woodes, Anson i wreszcie sławny żeglarz i odkrywca kapitan Cook.

Działo się to wszystko bez rozgłosu. Odkryta droga wokół Przylądka Horn — znana była nielicznym. Statki po dawnemu szły obok Przylądka Dobrej Nadziei. Dopiero handel zbożem i sztucznymi nawozami między Australią, Ameryką i Republiką Chilijską — z jednej strony, a Europą z drugiej, zwraca uwagę na krótszą drogę wokół Przylądka Horn. Krótsza droga — to rzecz w tym wpyadku ważna, zmienia całkowicie



Część kadłuba angielskiej łodzi podwodnej „Thetis", która zatonęła w tajemniczych okolicznościach wraz z załogą około 100 osób.

kalkulację kupiecką. Toteż w okresie od roku 1860 do 1890 widzieć można często po kilkadziesiąt żaglowców, manewrujących przy Hornie. Spotykają się tu statki wracające do Europy ze statkami odchodzącymi na Pacyfik.

Jednocześnie rośnie zła sława Hornu. Dzienniki okrętowe notują dramatyczne zmagania ludzi i statków. Wody wokół Przylądka Horn zamykają się nad niejednym życiem ludzkim. Bo też wszystko zdaje się działać tutaj ku zagładzie statków i ludzi. Każdy objaw ruchu i życia morza jest przesycony groźbą i niebezpieczeństwem. Jest pewien zdradziecki wzajemny układ sił, sprzysiężony przeciw człowiekowi.

Nawet cisza ma tutaj swe zdradzieckie i niszczycielskie oblicze.

Jakże nikłe okazywało się doświadczenie starych, wytrawnych żeglarzy — gdy statki ich zachodziły w obszar Przylądka Horn.

I właśnie tam, gdzie wszelkie siły i morze sprzysięgły się — człowiek przeciwstawiał tylko swą wolę i trud. — Walczył.

Dzienniki okrętowe, luźne zapiski, wspomnienia, sucho mówią o tamtych przeżyciach.

No bo jakże? Przecież to są sprawy o jakimś dalekim wymiarze, bohaterskie a proste, zwykłe ludzkie, a nie dla każdego jednako zrozumiałe.

Oto opis przeprawy angielskiego kapitana Ansona: „Górne żagle miałem zwinięte przez 58 dni. Ludzie padali ze znużenia. Niektórzy umierali, inni spadali z reji lub zmywało ich za burtę. Dnia 23 marca na jednym z moich statków — czytamy dalej — potężny szkwał zerwał reję z ludźmi..."

Inny fragment z dziennika okrętowego amerykańskiego klipra „Venice";

„1 luty 1860 r. godz. 7.30. Siła wiatru tak wielka, że morze wprost dymi, bukszprytu nie widać z piany, która przed dziobem robi wrażenie dymu”.

Silne szkwały powodują niemal natychmiastowe wzburzenie morza. Tworzą się specjalnie przykre fale, które w równomiernych odstępach atakują statek. Wysokość takiej fali dochodzi niekiedy do 18 m. Fale te mają swoją nazwę — zwą się greybeards.

Straszliwe są skutki — jeśli tego rodzaju fala załamuje się podchodząc do statku. O skutkach takich opowiada jeden z członków załogi fińskiego żaglowca „Lawhile”, który z nowym żaglowcem „Grief” odbywał wyścig na trasie Australia — Europa:

„Podróż odbywała się spokojnie i przy pięknej pogodzie. Przy Cap Horn dogoniliśmy „Griefa”, który już od 4 dni ciężko pracował na kolosalnej fali. Przejście Hornu odbyło się względnie szczęśliwie. Na „Griefie” zmyło 2 ludzi za burtę. My straciliśmy tylko 2 szalupy i całą kabinę nawigacyjną, którą zabrała z pokładu jedna z większych fal”.

Podobnie rozbrajające w swej prostocie jest opowiadanie kapiatna angielskiego żaglowca „Arracan”, który opowiada, że „wszystko było dobrze, tylko fala zabrała z rufy 3 sterników i całe urządzenie sterowe, pozostawiając goły pokład z wielką dziurą w środku”.

Albo historia klipra „Elenbrok”, który w r. 1885 zginął w chwili największej ciszy.

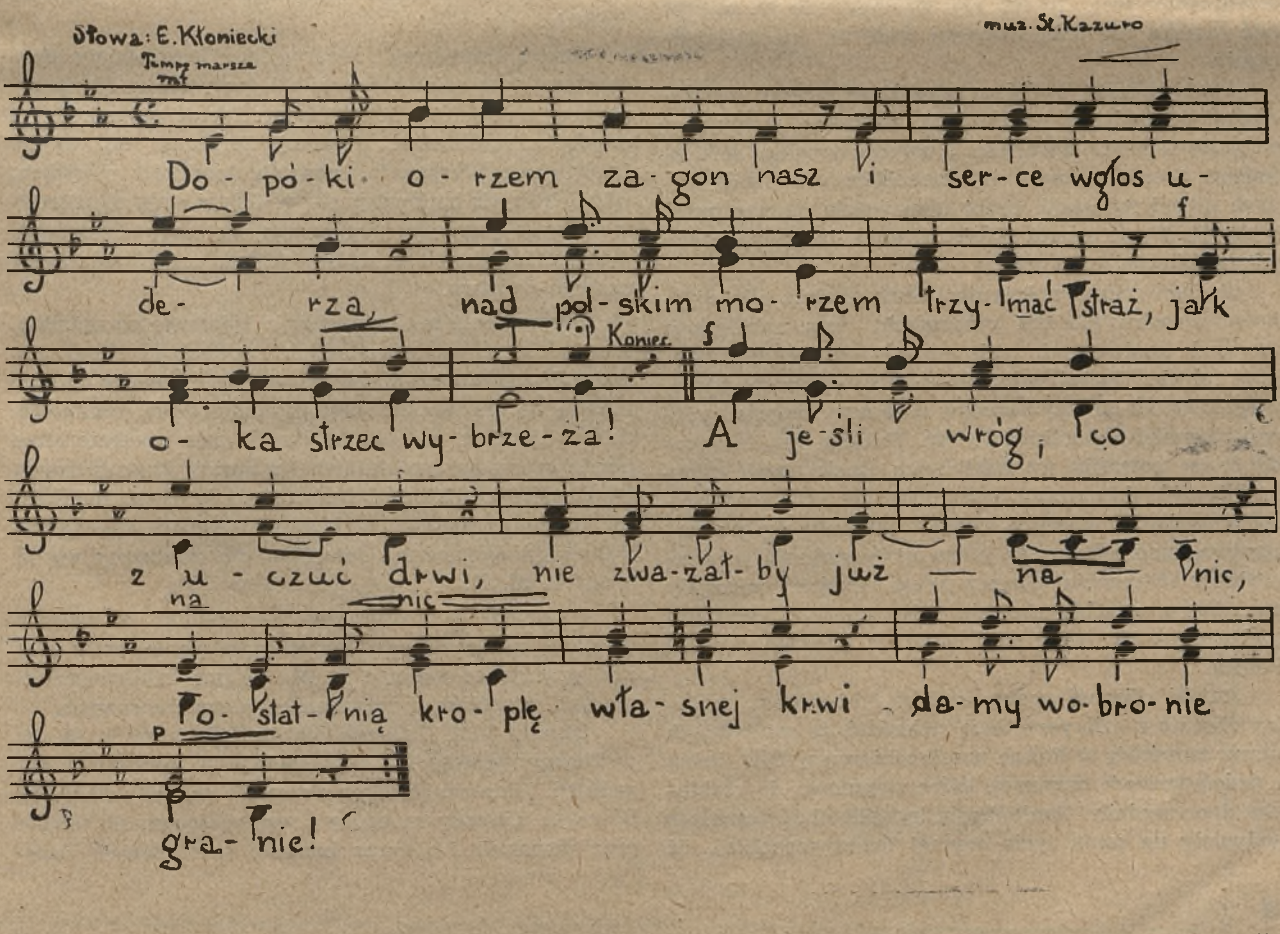
Kliper „Elenbrock” — znalazł się w pewnej chwili swej żeglugi między dwoma dużymi martwymi falami — wysokości około 50 stóp. Pierwsza fala przyszła z południa i podniosła dziób statku wysoko w górę, w tej samej chwili nadeszła druga fala — z zachodu. Przechyliła statek za burtę. W jednej sekundzie cały pokład znalazł się pod wodą, a w 5 minut później statek wywrócił się do góry kilem. Cała załoga zginęła. Uratował się tylko kapitan, który w 3 dni później został zdjęty z pływającego statku przez inny żaglowiec.

W tych prostych marynarskich zwierzeniach objawia się nam w całej wyrazistości człowiek z pokładu tamtych statków. Wszystko zaś, co składa się na dzieje jego czynów tam, przy Przylądku Horn, prześwietlone jest smugą wielkiego bohaterstwa. Historia Przylądka Hornu, to przecież cała bohaterska epopea ludzi i statków, to dzieje ludzi nieustraszonych.

A choć zatracił się już wszelki kształt tamtego życia, pozostał trwały, krzepiący urok wielkiego bohaterstwa, pozostała pamięć czynu ludzkiego, wydźwigniętego ponad czas i przestrzeń.

S. ZADROŻNY.

HYMN DO MORZA



J. K.

Z okazji VIII Walnego Zjazdu Delegatów L. M. K. w Toruniu

Zjazdy Delegatów L. M. K. mają za sobą długą tradycję i zasłużoną rzetelną opinię. Stolica Pomorza miała możność przed miesiącem naocznie przekonać się o tym z okazji odbywającego się VIII Walnego Zjazdu Delegatów L. M. K. Trzeba przyznać, że trudno było lepiej wybrać miejsce zjazdu, biorąc pod uwagę obecnie toczące się wydarzenia.

Na Zjazd przybyli z całej Polski przedstawiciele wszystkich warstw społeczeństwa z liczby najwybitniejszych działaczy i sympatyków morza. Zewnętrzna forma najzupełniej odpowiadała wewnętrznej treści obrad.

Zjazd zadokumentował żywiołowe narastanie wśród społeczeństwa głębokiego zrozumienia roli Bałtyku dla naszej przyszłości, jak również zdecydowanej woli utrzymania się w pozycji morskiego państwa i poniesienia w obronie tej pozycji wszelkich ofiar. Jeżeli w obecnej chwili sprawy morskie są już sprawami na porządku dziennym naszego życia publicznego, to jest to w pierwszym rzędzie zasługą L. M. K., która od szeregu lat z niesłabnącą energią, z niezachwianą wiarą i z żelaznym uporem wpaja w świadomość narodową katechizm morski Polski Odrodzonej.

W Polsce przedrozbiorowej miały miejsce tylko dorywcze próby pracy morskiej, które trwały zaledwie 79 lat, t. zn. 10% całego okresu 8 stuleci naszej historii przedrozbiorowej. To też nic dziwnego, że ta przeszłość morska nie dała nam ani tradycji, ani doświadczenia.

Pracę morską w Polsce odrodzonej trzeba było zaczynać do podstaw i prowadzić wytrwale, pokonywać na każdym kroku uprzedzenia narodu wrosłego w kontynent, tworzyć zasady i jednocześnie próbować różnych metod realizacji. Pracę taką wzięła na swe barki L. M. K. Warto przeto głębiej sięgnąć do źródał celów jej działalności i dorobków.

Życiem narodów kieruje pewna wyższa siła dziejowa, nieuchwytna dla potomnych, lecz nabierająca pewnych konkretnych cech po upływie niekiedy wieków całych. Bodaj najbogatsze doświadczenie dziejowego wpływu na losy narodów daje nam historia i rozwój stosunków morskich świata. Faktem jest, że narody, które potrafiły we właściwym czasie ocenić wartość dostępu do morza i jego polityczne, oraz gospodarcze wyzyskanie, doszły w swym rozwoju do wyżyn mocarstwa. Inne zaś narody, które miały możność, lecz zaniedbały stworzenia własnej potęgi morskiej, pozostały na niższym szczeblu rozwoju politycznego i dobrobytu społecznego. Do rzędu tych ostatnich należała również Polska.

Dzięki ofiarnej pracy naszych historyków, możemy obecnie z całą pewnością twierdzić, że zaniedbania spraw morskich w Polsce przedrozbiorowej były jedną z podstawowych przyczyn, które stopniowo do rozbiorów doprowadziły. Zaniedbania te stale, choć pośrednio wpływały na zanik życia dawnej Rzeczypospolitej, aż stała się ona ostatecznie bezbronnym łupem sąsiadów.

Na pierwszy rzut oka historia dawnej Polski ukazuje się nam w postaci barwnych i licznych wyczynów oręża na lądzie i na tej podstawie przeważa mniemanie, że wyłącznie syntetyczna wartość tych zmagań lądowych bezpośrednio doprowadziła do tragicznego końca. Gdyby natomiast głębiej sięgnąć do dziejowego podłoża poszczególnych momentów historii dawnej Polski, to okazało by się, że choć wyraźnie morskie fragmenty były w niej blado reprezentowane, to jednakże cała nasza przeszłość zdecydowanie znajdowała się pod przemożnym wpływem polityki morskiej.

Pierwszym więc obowiązkiem L. M. K. było ustalenie zaniedbań dawnej Polski w dziedzinie morskiej i wykazanie przyczynowego związku tych zaniedbań z rozbiorami. Nie było to zadaniem łatwym, bowiem półtora wieków niewoli i cztery lata walk o wolność na lądzie zatarły w świadomości narodu prawdy morskie. Polska odrodziła się na kontynencie w aureoli bohaterskich walk lądowych ,dając w ten sposób doskonałe podstawy do utrwalenia się w społeczeństwie mentalności nawskroś kontynentalnej.

Trzeba więc było zwalczać powierzchowne oceny przeszłości, brak zrozumienia roli Bałtyku w naszych dziejach i wiary w możliwość przerobienia państwa o wyraźnych tendencjach kontynentalnych w państwo morskie.

Drogą umiejętnej i nieustępliwej propagandy, drogą rozwijania zainteresowania i sentymentu do naszego morza udało się L. M. K. przełamać przeszkody i przejść zdecydowanie z pozycji obronnej do ataku. Zdobywanie coraz to nowych dorobków morskich, wśród których budowa portu w Gdyni stała się dorobkiem wiekopomnym, przyczyniło się do praktycznego wykazania, jak wielki wpływ posiada morze na rozwój naszego państwa.

Przerobienie społeczeństwa z lądowego na morskie, stworzenie ze spraw morskich dojrzałego i logicznie sformułowanego zagadnienia, wreszcie doprowadzenie narodu do takiego poziomu uświadomienia morskiego, dzięki któremu w obecnej chwili całe społeczeństwo powtarza za naszym Ministrem Spraw Zagranicznych najdonioślejsze aktualne sformułowanie naszej morskiej racji stanu, wyrażone w krótkim zdaniu: „My się od Bałtyku odepchnąć nie damy" — oto ostateczny wynik pracy L. M. K.

Uzbrojeni w zrozumienie roli Bałtyku w naszych dziejach, świadomi wielkich korzyści płynących z morza, pracują członkowie L. M. K. nad realizowaniem nowych dorobków i rozwijaniem dotychczasowych.

Obrady VIII Walnego Zjazdu Delegatów L. M. K. w Toruniu poświęcone były omówieniu wszystkich zagadnień, jakie się składają na całość polityki morskiej. Powzięte uchwały świadczą o wzmagającym się tempie prac morskich i o coraz bardziej gruntownym rozu-

mieniu prawd mroskich, ściśle związanych z możliwościami rozwojowymi państwa.

Życie już dało swoją ocenę znaczenia wybrzeża i morza dla państwa. Obecnie chodzi o to, żeby związek morza z państwem i narodem na zawsze scementować. Nie można sobie wyobrazić, aby w obecnej chwili istniał w Polsce choć jeden dobrej woli obywatel, który by mógł twierdzić, że Polska mogłaby się rozwijać bez zachowania dostępu do morza, bez możliwości swobodnego handlu morskiego, bez zajęcia silnego stanowiska na Bałtyku, odpowiedającego jej roli w stosunkach międzynarodowych.

Zagadnienia morskie Polski Współczesnej stanowią jej najgłębszą rację stanu, obejmującą tak dążenia polityczne jak gospodarcze i kolonialne.

W całokształtcie prac morskich na Pomorze spada wielki zaszczyt posiadania charakteru bastionu pod rozwój morskiej Polski. Równocześnie z zaszczytem spada jednakże obowiązek nie tylko utrzymywania w swych rękach tej wielkiej skarbnicy narodowej, jaką jest dostęp do morza, lecz również rozwijanie dążeń morskich i przodowania w pracy dla morza.

Morze i Pomorze — to jedna całość, a Pomorze to najrdzenniejsza polska ziemia. O tych prawdach narodowych przekonał się cały świat z okazji odbytego zjazdu L. M. K.

Pieśń Marynarzy

**W naszych żaglach zwiniętych śpi wielka marszruta,
W naszych masztach śpią skrzydła lotniejsze, niż ptak,
W naszych mapach śpi przestrzeń bezbrzeżnie rozsnuta,
Puls uderza w maszynach i gra poszum flag.**

**W naszych żaglach zwiniętych śpi wiatr, oddech świata,
Wiatr co morza podnosi i rzuca na ląd:
Wieczny ruch, który w górze z podniebia wylata,
Niewidzialny, poczęty niewiadomo skąd.**

**Dobra igła kompasu, jak z dłoni nam wróży
Nieomylny kierunek wśród pustki i wód,
Płyniemy poślubieni, jak Kolumb, podróży,
Ten sam nasz duch prowadzi, który jego wiódł.**

**Prosto z zatoki Gdyńskiej na Bałtyk i z fali,
Pełnej złotych bursztynów, bijącej o Hel,
Na morza, na Atlantyk — i dalej i dalej,
Niech z masztów naszych czerwień łopoce i biel!**

**Żegnajcie i witajcie, dalekie wybrzeża,
Sygnały portów, mola, panoramy miast!
Wiatr wyprawy nam sprzyja, puls równo uderza,
Syreny gwiżdżą w niebo na wyjazd i wjazd.**

**O, pozdrowione bądźcie morza, oceany
I lądy, których blady rozpierzcha się ślad!
Flota nasza pokłonem bandery rozwianej
Jak ojczyznę ogromną, salutuje świat.**

KAZIMIERZ WIERZYŃSKI.

Pomorzanie w walkach o niepodległość

(Drużyny strzeleckie na Pomorzu przed wojną).

(Ciąg dalszy).

Cały teren działania został podzielony na 4 okręgi. Okręg pierwszy toruński obejmował: Toruń Miasto, Toruń wieś, Chełmno miasto, Chełmno wieś, Wąbrzeźno.

Okręg drugi grudziądzki obejmował: Grudziądz miasto, Grudziądz wieś, Kwidzyń, Świecie, Brodnicę n/Dr., Lubawę, Działdowo i Warmię.

Okręg trzeci starogardzki obejmował: Starogard, Tczew, Złotów, Chojnice miasto, Chojnice wieś, Tucholę, Brusy.

Okręg czwarty kaszubski obejmował: Bory Tucholskie, Puck, Wejherowo, Kartuzy, Kościerzynę.

Na czele całej organizacji stał szef Dr Kręcki, zastępcą szefa był Lech Schedlin-Czarliński, zarazem Komendant Okręgu pierwszego.

Na czele Okręgu drugiego stał Józef Goga, zastępcą jego był Fredryg Stefan. Na czele Okręgu trzeciego stał Bogdan Jacobson, na czele Okręgu czwartego Augustyn Szpręga, mając jako zastępcę Ignacego Włocha.

W każdym powiecie był mianowany Komendant Powiatowy.

Organizacja Wojskowa Pomorza nawiązała także ścisłą łączność z Dowództwem Głównym Sił Zbrojnych w byłym zaborze pruskim, z Dywizją Pomorską, Dowództwem Frontu Pomorskiego, Dywizją Strzelców Pomorskich, Stacją Łącznikową Dywizji Strzelców Pomorskich, Ekspozyturą Naczelną Dowództwa Wojska Polskiego Oddział II-gi, Dowództwo Okręgu Generalnego Pomorze Oddział II. Łączność tę utrzymywali zaufani kurierzy w osobach Ignacego Włocha i Lecha Schedlin-Czarlińskiego.

Po takim przygotowaniu organizacje czekają odpowiedniej chwili na rozpoczęcie powstania — hasłem tego powstania miało być zajęcie Grudziądza przez Powstańców Wielkopolskich. W międzyczasie praca tych organizacyj wzmogła się. Na każdym kroku widzą Niemcy, że coś się dzieje, to mieszkańcy Kościerzyny rozbrajają Grenzschutz, to w Gdańsku „ktoś“ zagwoździł armaty i wybrał szpulki od karabinów maszynowych, to w Chełmży rozpoczyna się akcja bojowa, to znowu w Borach Tucholskich gromada ludzi uzbrojonych występuje „nawet“ przeciw regularnemu wojsku niemieckiemu.

Te poszczególne drobne epizody zmuszają Niemców do trzymania silnej załogi na terenie Pomorza, któraby walczyła z powstańcami wielkopolskimi. Nie pomagają prześladowania i więzienia, ludność pomorska współdziała całkowicie z organizacjami. Nad granicą znajduje się całe masy ludzi chętnych i zaufanych, którzy przeprowadzają ochotników do Pomorskiej Dywizji Strzelców, przewożą broń i amunicję, służą pomocą, narażając się często na niebezpieczeństwo utraty życia.

Dzięki sprawnie zorganizowanemu wywiadowi Organizacji Wojskowej Pomorza pochwycono wiadomość o zamachu, jaki planował urządzić generał von Below, komenderujący w Gdańsku. Zamierzał on zgnieść Powstańców Wielkopolskich i uspokoić Pomorze. W tym celu w planie jego było zaaresztowanie 400 Polaków wpływowych, biorących czynny udział w organizacjach. Wywiad Organizacji Wojskowej Pomorza potrafił jednak w odpowiedniej chwili powiadomić o tym jednostki kierownicze, które na pewien czas zniknęły, działając z ukrycia. Powiadomione o tym szerokie masy społeczeństwa wniosły protest przeciw zamachowi Belowa.

W szeregach formacyj niemieckich, mających wziąć udział w akcji, rozpoczęto agitację za pomocą pism ulotnych, celem odciągnięcia żołnierzy do walki.

Wobec takiego stanu rzeczy szef organizacji, doktor Kręcki, przebrany za księdza, zwołał członków na zebranie do Gdańska, gdzie powzięto taki plan działania:

Jedna partia członków organizacji przeważnie z Torunia i okolicy pod wodzą Lecha Czarlińskiego miała przebić się przez front i przejść na stronę polską do poznańskiego, druga pod wodzą doktora Kręckiego z Kaszub, Gdańska i okolicy miała rozpocząć niepokojenie oddziałów niemieckich na tyłach. Zorganizowano luźne oddziały w Borach Tucholskich, wyznaczono ludzi do wysadzania mostów, uszkodzenia torów kolejowych. Po lewej stronie Wisły działali Bolesław Lipski, Augustyn Szpręga i Ignacy Włoch, po prawej stronie Tadeusz Odrowski, który miał za zadanie wysadzić most pod Malborgiem.

W tym samym dniu, w którym odbyło się zebranie w Gdańsku, Niemcy pochwycili powracającego doktora Kręckiego, który jednak — korzystając z dużego ruchu ulicznego — zdołał zbiec.

„Pusch“ gen. Belowa nie przyszedł do skutku, gdyż w wykonaniu przeszkodził mu brak pieniędzy i monita z Berlina, oraz oświadczenie Rządu Niemieckiego, że nie bierze żadnej odpowiedzialności za akcję Belowa.

W roku 1919 w grudniu nieco się wyjaśnia, gdyż Niemcy podpisali Traktat Wersalski, oddając tym samym Poznańskie i Pomorze Polsce.

Działalność Straży Ludowej i Organizacji Wojskowej Pomorza stała się łatwiejsza i zyskała sankcję prawną.

(Ciąg dalszy nastąpi).

GDAŃSK W POEZJI POLSKIEJ

Od zamierzchłych czasów Gdańsk wywołał w literaturze polskiej silne oddźwięki. Wypada podkreślić, że przez literaturę polską był zawsze traktowany tak samo, jak inne miasta Polski — jako nieodłączna cząstka ojczyzny i brama wypadowa w szeroki świat. Świadczy to o tym, że staliśmy w Gdańsku zawsze mocno nie tylko prawem i gospodarką, ale i kulturą, czego nikt zaprzeczyć nie potrafi.

Niewątpliwie wiele cennych pozycyj poetyckich o morzu i Gdańsku uległo zniszczeniu i zapomnieniu, dużo cennego materiału spoczywa może dotąd w ukryciu i czeka na opracowanie i opublikowanie. Jednak to, co w tej chwili jest dla nas dostępne, daje nam już dość wyraźny, chociaż fragmentaryczny, obraz dziejów Gdańska.

Wiadomo bowiem, że literatura jest zwierciadłem życia. Zobaczmyż więc, jak odbija się Gdańsk w zwierciadle poezji polskiej.

Literatura ludowa, która najbardziej związana jest z życiem i która oddaje najwierniejszy obraz rzeczywistości, traktuje od najdawniejszych czasów Gdańsk jako miasto bezwzględnie polskie. Lud pomorski nazywał zawsze Gdańsk „Starym Miastem” albo „Naszym Gdańskiem”, co kojarzy się z pojęciem stolicy Kaszub.

Za czasów Kazimierza Wielkiego, kiedy Gdańsk był pod zaborem krzyżackim, był znany taki czterowiersz:

„Królu Kazimierze,
Nigdy nie żyj w mirze
Z Prusakami,
A odzyskasz Gdańsk”.

W mazowieckiej pieśni ludowej śpiewa się:

„Płynie woda z Wyszegrodu
Do samego Gdańca,
Czarne buty do roboty,
Czerwone do tańca”.

Obok niepisanej literatury ludowej Gdańskiem zawsze zajmowała się literatura pisana.

Najstarszym bezsprzecznie utworem polskim o Gdańsku jest utwór poety gdańskiego Jana Dantyszka. Warto szczególnie teraz przypomnieć słowa poety, które stały się znowu aktualne:

„Mniemasz Gdańsku, że wszystko uchodzi bezkarno.
Twój senat trzema grzechy głośno znany światu,
Twój lud zabójczy przykład bierze od senatu.
Bezbożność, pycha, niewstyd, gdzie zasiądą z władzą,
Ludy miasta, królestwa ze szczętem zagładzą.
Wszechmocny znieść tych zbrodni dalej już nie może:
Popraw się, bo nad tobą ukaranie Boże”.

Obok Dantyszka pisał o Gdańsku arcybiskup gnieźnieński Andrzej Krzycki. Piotr Roizjusz gromi Gdańszczan za obrazę króla polskiego.

Nieco uwagi poświęca Gdańskowi Mikołaj Rej, chociaż jak ogółowi ówczesnej szlachty obce mu były sprawy morskie i handlowe. Podobnie mało uwagi poświęca Gdańskowi Kochanowski w „Hołdzie Pruskim”.

Dopiero po zatargu Batorego z Gdańskiem i klęsce Gdańszczan nad jeziorem lubiszewskim (pod Tczewem) Gdańsk bardziej zainteresował poetów polskich. Ciekawe uwagi z żeglugi Wisłą do Gdańska i z samego miasta znajdziemy u Sebastiana Klonowicza w jego „Flisie”. Mówi on o Zielonym Moście:

„Nasz zielony most, cel naszej roboty,
Tu wzwody, wschody, dziwne kołowroty;
Masz wagę, trasy, łowy, dziwne sprawy,
Różne zabawy.
Tu masz okręty z płóciennymi skrzydły,
Tu masz z Zamorza trefne skrzydły-widły
Maszty wyniosłe z bocianymi gniazdy...
Pod same gwiazdy...
Tu w stradyjektach masz śmiałe bosmany,
Masz z dalekich stron kupce i ziemiany.
Przechowaj, kupuj, handluj, bij dłonią w dłoń,
Zysk sobie ugoń!”

Na uwagę zasługuje „Pieśń o tumulcie gdańskim” nieznanego auotra z roku 1593.

Z poetów XVII w., zajmujących się Gdańskiem, szczególnie wymienić należy Wespasjana Kochowskiego, Wacława Potockiego i Macieja Sarbiewskiego. Potocki w utworze p. t. „Burmistrz gdański rozgniewał się na króla Polski, co z tego będzie nie wiem”, tak pisze:

„Chrabąszcz, który w kobylim gnoju gniazdo miewa,
Na orła, burmistrz gdański na króla się gniewa.
I na ziemi i w Polszcze wedle mego zdania
Wielkiego się spodziewać trzeba zamieszania”.

Potrafił ich jednak pochwalić, odmawiając jedynie mocnej wiary:

„Ktoś Gdańszczany z kredytu chwaląc i porządku,
Życzył też sobie o nich mojego porządku.
Krótko ja: dobrzy, mądrzy rzeknę, z każdej miary,
Wszystkie mają przymioty oprócz jednej wiary”.

Pełne pochwały Gdańska są poezje Sarbiewskiego.

W XVIII w. piękną legendę o powstaniu Gdańska opisuje jezuita Jan Skórski p. t. „Lech Polski”.

Wiek XIX przynosi już bogatszą literaturę o Gdańsku. Michał Wyszkowski w „Opisie podróży do Gdańska” (1803 r.) po raz pierwszy przejawia miłość morza. O Gdańsku pisze Deotyma (Jadwiga Łuszczewska), Wiktor Gomulicki i cały szereg innych poetów.

Dochodzą wreszcie do głosu poeci polsko-kaszubscy z Hieronimem Derdowskim na czele, a za nim szereg poetów młodo-kaszubskich, którym przewodzi dr Aleksander Majkowski, zmarły przed rokiem.

Obok poetów regionalnych stają poeci ogólnopolscy. Artur Oppman w „Pozdrowieniu Gdańska” pisze:

„Tak płynie Wisła, jak płynęła,
I szumi Bałtyk, jako wprzód,
O, stary Gdańsku! ludzkie dzieła
Królewski ducha przetrwa cud!
Przez zagojone krwawe blizny
Może się ziszczą wielkie dni, —
Latarnio morska Słowiańszczyzny,
W śnie o przyszłości witaj mi!”

Jest to ta sama nuta, jaką spotykamy u Mickiewicza: „Miasto Gdańsk! niegdyś nasze, będzie znowu nasze”.

Współczesna poezja polska oparła się o morze, a tym samym o Gdańsk, jak cała Polska. Każdy z naszych współczesnych poetów porusza mniej lub więcej motywy morskie.

Gdańsk w poezji polskiej był i jest zawsze polski.

NASZE TRADYCJE KOLONIALNE.



Adam Mierosławski,

odkrywca wysp na Oceanie Indyjskim

Prawdziwym patriotycznym przedstawicielem naszego pionierstwa morsko-kolonialnego, był Adam Mierosławski. Postać to całkiem u nas zapomniana. A niesłusznie. Przedstawia ona bowiem nieprzeciętne wartości. Życie Adama Mierosławskiego, to równocześnie gotowy scenariusz filmowy, pełen ciekawych przygód i interesujących zdarzeń.

Adam Mierosławski był rodzonym bratem Ludwika, znanego bojownika rewolucyjnego, wsławionego w naszych powstaniach 1846 i 1863 r. Po upadku powstania listopadowego wyruszyli obaj na emigrację do Francji. Byli wtedy bardzo młodzi. Adam o rok młodszy, miał wtedy lat 16-cie. Jednakże już przeszedł chrzest ognia, jako ochotnik w wojsku polskim. Za waleczność został nawet odznaczony srebrnym krzyżem. W drugim dniu bitwy warszawskiej, ciężko ranny, cudem ocalał od śmierci na szańcach Woli.

Przybywszy do Strasburga, dostał się tu młody, wymizerowany chłopiec w ręce dobrych ludzi, którzy wyrobili mu posadę kancelisty. Ale Adam Mierosławski nie o takiej marzył karierze. Odezwał się w nim pociąg do morza. Kierowała nim niewątpliwie żądza przygód. Ale też nie odstępowała go i myśl o Polsce. Wierząc w rychłe wyzwolenie ojczyzny, pragnął jej przynieść w ofierze plon swego żeglarskiego życia: — lądy nieznane, odkryte przez siebie w tajemniczych, urocznych przestrzeniach mórz i oceanów. Pożegnawszy tedy w Strasburgu brata swego, Ludwika, od którego wybłagał metrykę, aby sobie dodać rok więcej do swoich szesnastu lat, wyruszył do portu Nantes — na podbój świata .Niestety nikt tu z nim ani gadać nie chciał. Przez trzy miesiące, daremnie naprzykrzał się różnym kapitanom kupieckich statków. Ostatecznie, ledwie go z łaski przyjęto na chłopca okrętowego.

Któż mógł się spodziewać, że z chudego malca wyrośnie po kilku latach tęgi, sławny kapitan. I on sam doznał na wstępie samych rozczarowań. Już w pierwszej podróży swojej, która go trafem odrazu na Ocean Indyjski powiodła, najadł się do syta ciężkiej biedy i bolesnych drwin, nie szczędzonych mu przez załogę. Ale wytrwał. Wytrwał przy żmudnej pracy w dusznej ładowni handlowego statku, gdzie trzeba było z szuflą w ręku przesypywać pieprz zielony, gdy tymczasem febra kosiła w koło niego najsilniejszych marynarzy. Wytrwał i potem, jako ochotnik, w trwałej służbie na francuskich okrętach wojennych: „Algeciras" i „Courrier de Bourbon".

W dalekich podróżach zwiedził wówczas Mierosławski Zatokę Meksykańską i kolorowe lądy Afryki, a zaprawiając się w żeglarskiej służbie, z roku na rok, coraz wyżej awansował. Musiał też istotnie, jako marynarz, wykazać nieprzeciętne zdolności, skoro już w 25 roku życia jeden z armatorów powierzył mu swój statek handlowy. Stało się to znów w regionach Oceanu Indyjskiego, a mianowicie na Wyspach Burbońskich, znanych dziś pod nazwą Réunion. Wyspy te pozostały odtąd dla młodego kapitana głównym punktem oparcia.

Stąd, wyruszał on na wyprawy handlowe z towarem. Zdobył zaś wkrótce niemałą sławę, wychodząc szczęśliwie z niejednej obławy, czynionej na jego statek przez malajskich piratów.

Po pewnym czasie wrócił Mierosławski do Fran-



Fragment z 6000 wysp Alandzkich, leżących u wejścia do zatoki Botnickiej, które obecnie zostaną ufortyfikowane przez Finlandię i Szwecję.

cji, aby złożyć egzamin i uzyskać formalny dyplom kapitana dalekich podróży. Odtąd, na własną już rękę podejmuje na Oceanie Indyjskim żeglarskie wyprawy. Tutaj wreszcie w 1843 r., spełniły się jego najśmielsze marzenia. Oto, w jednej z swych podróży, 28-letni kapitan Mierosławski, dowodząc wówczas własnym statkiem, natknął się nagle na dwie wyspy, nie oznaczone na żadnej mapie. Poprostu zapomniano o nich. Kiedyś, trzy lata temu, byli na tych wyspach Holendrzy, ale nie umieli ustalić ich geograficznego położenia. Nikt do nich odtąd nie zawijał. Były bezpańskie, niczyje. Nazwano je kiedyś: Saint Paul i Amsterdam.

Adam Mierosławski, jako kapitan francuski, zatknął na nich sztandar Francji, ale wyspy, jako takie, stały się jego własonścią. Dopiero głośna wiadomość o tym odkryciu i uwłaszczeniu, poruszyła Anglików, uważających się za władców całego Oceanu Indyjskiego. Jednakże Mierosławski ani myślał odstąpić swojej zdobyczy. Odezwała się w nim wówczas duma Polaka. Gdy go nagabywano, odpowiedział dosłownie:

„RAZ ZATKNIĘTEGO NA TYCH WYSPACH SZTANDARU FRANCJI, NIE ZWINĘ. JEŻELI ZAŚ KTOBĄDŹ SPRÓBUJE UŻYĆ PRZECIWKO MNIE SIŁY, NATENCZAS NA OBU WYSPACH WYWIESZĘ POLSKĄ FLAGĘ I POD NIĄ DAM SIĘ ZAGRZEBAĆ"... Zwyciężyła stanowczość Mierosławskiego. Wyspy zostały przy nim.

W miarę dalszych lat, coraz bardziej tęsknił Mierosławski za wiadomościami z Polski. Myśl o kraju, uciemiężonym w niewoli, nie dawała mu spokoju. Niecierpliwie czekał na wybuch nowego powstania. Toteż gdy w 1846 r., podczas jednej z podróży na szlaku australijskim, wpadła mu w ręce jakaś zapóźniona gazeta, donosząca o polskim powstaniu w Poznańskim i Krakowskim, na czele którego stanął wtedy jego brat, Ludwik, Adam Mierosławski nie zawahał się ani chwili. Sprzedał część wyspy Saint Paul, aby pieniędzmi wesprzeć ruch wolnościowy w ojczyźnie. Sam też pośpieszył odrazu na pole walki.

Przybył jednak zapóźno. W międzyczasie, powstanie polskie zostało zdławione przez przemoc zaborców. Mimo to Adam Mierosławski wraz z swoim bratem Ludwikiem, spotkawszy się w Paryżu, postanowili dalej walczyć, tym razem za niepodległość innych narodów Europy, — w myśl hasła: „Za naszą i za waszą wloność".

Historia upamiętniła wybitny ich udział w walkach powstańczych na Sycylii, a następnie w Badenii. Kiedy z kolei wybuchło powstanie na Węgrzech, Adam Mierosławski uplanował śmiałą wyprawę morską z Francji do brzegów Dalmacji, aby dostarczyć ochotników i broni generałowi Bemowi, bohaterowi naszego powstania listopadowego, który w tym czasie, przewodził w ruchu zbrojnym na Węgrzech. Ale i powstanie na Węgrzech nie powiodło się — upadło.

Mimo tylu niepowodzeń, myśl o wyzwoleniu ojczyzny nie odstępowała Adama Mierosławskiego. Z myślą tą, powróciwszy na Ocean Indyjski, zakupił on statek, który nazwał symbolicznie: — „Moja Polska". Odbywał na tym statku dalekie podróże po morzach Australii i Archipelagu Malajskiego. Niestety, w 1850 r., przy niesieniu pomocy rybakom podczas burzy, postradał i tę żywą ostoję swych patriotycznych ideałów.



Król angielski Jerzy wraz z królową Elżbietą bawili ostatnio z oficjalną wizytą w Kanadzie.

W rok potem, na innym statku, spotkała śmierć młodego kapitana. Właśnie wtedy statek jego mijał zachodnie brzegi wysp St. Paul i Amsterdam. Pewne poszlaki wskazują, że został zabity przez załogę dla rabunku. Nie znaleziono bowiem w jego kajucie pieniędzy, chociaż wracał właśnie z Australii po sprzedaniu tam bogatego towarowego ładunku.

Z taką tajemnicą odszedł w toń Oceanu Indyjskiego zasłużony, a zarazem romantyczny bohater naszych dziejów morskich i kolonialnych. Zginął nam w niepamięci, pozostała jednak po nim zasługa odkrycia dwóch wysp na Oceanie Indyjskim, gdzie był moment, że w obliczu świata miał załopotać sztandar Polski.

Zginęła też, jak legenda nazwa jego statku: „Moja Polska". Ale w naszych dziejach kolonialnych trwa ona z niemniejszą dumą, jak sławna Góra Kościuszki, nazwa najwyższego szczytu w Australii, odkrytego przez Edmunda Strzeleckiego, — jak Góra Kraszewskiego w Kamerunie, nazwana przez pierwszego badacza wnętrza Kamerunu, Stefana Rogozińskiego, — jak fort Motylińskiego na skrwawionych przez Ligę Cudzoziemską progach Sahary, — jak wreszcie nazwy wielu osad i miast w Ameryce Północnej i Południowej, w których myśl o Polsce wyraża po dziś dzień dogłębną treść patriotyczną, świadczącą z faktów historycznych o tradycjach naszej idei morskiej i kolonialnej.

JANUSZ STĘPOWSKI.

SWIAT NA KLISZY



Pomnik ku czci bohaterskiego kapelana pułku Legii Akademickiej Ks. Ignacego Skorupki, który poległ w d. 14 iserpnia 1920 r. pod Warszawą w Ossowie.



Pan Prezydent R. P. przyjmuje w dn. 7 czerwca hołd b. ochotników armii polskiej.



Francuzi wznieśli bohatreskiemu marszałkowi Francji Joffre'owi piękny pomnik w Paryżu.



Dnia 6 czerwca z nieznanych przyczyn powstał groźny pożar budującego się wielkiego dworca w Warszawie. Po wielkich wysiłkach udało się pożar zlokalizować.

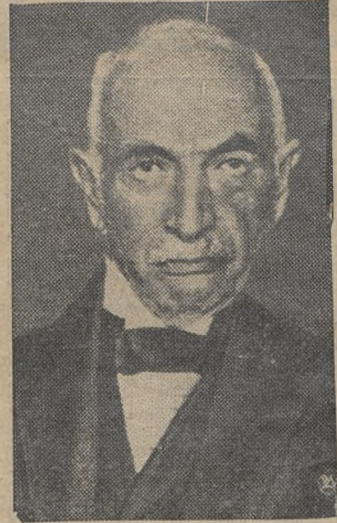


Ojcowie Paulini z Jasnej Góry ofiarowali osadnikom wojskowym na Wołyniu w Osadzie Karłowszczyzna kopię cudownego obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej.



Szkoła Pilotów L. O. P. P. im. Marszałka Edwarda-Śmigłego-Rydza, wybudowana została w Świdniku pod Lublinem.

PRZEGLĄD WYDARZEŃ



Zmarł ostatnio zasłużony uczony polski prof. Aleksander Brückner, który przez długie lata szerzył znajomość kultury polskiej na Uniwersytecie w Berlinie.

Przyzwyczajeni od kilku miesięcy do wielkich wydarzeń i ciągłych sensacyj, codziennie chwytamy gazety, przykładamy ucho do radioodbiorników i nasłuchujemy pilnie, jakie nowe niespodzianki przygotowuje nam ten lub ów mąż stanu.

Tymczasem na pozór nic wielkiego się nie dzieje. Widmo wojny, które było już bardzo blisko, zdaje się oddalać. Ustały wielkie gorączkowe konferencje dyplomatyczne, nie słychać już o nagłych i brzemiennych w następstwa podróżach dyplomatów i mężów stanu.

Czy stan ten oznacza odprężenie?

Bynajmniej! Nie należy się łudzić. Spokój jest tylko pozorny. Termometr polityczny jak przed kilku tygodniami stanął na 99 stopni tak stoi. Wacha się najwyżej w obrębie kilku stopni, ale wciąż grozi pęknięciem.

Jeżeli obserwujemy ostatnio względny spokój, to tylko dlatego, że wszystko już gotowe. Dopina się co najwyżej ostatnie guziki. Wiadomo już z grubsza, kto z kim i kto przeciw komu.

Niemcy chciały by przy swym boku widzieć Włochy, Japonię, Hiszpanię, Węgry i Jugosławię, przy neutralności państw skandynawskich i bałtyckich. **Nie idzie im to jednak zbyt łatwo.**

We Włoszech odzywają się dość często nastroje antyniemieckie. Wiadomo — Włosi czują, że gdy Niemcy jeszcze bardziej porosną w piórka, zabiorą się do Tyrolu i Tryjestu. Odzywa się zdrowy instynkt narodowy Włochów. Polityka swoją drogą, a obawy swoją.

Japonia jakoś nie bardzo kwapi się ze związaniem się sojuszem z Niemcami.

Franco w Hiszpanii demonstruje wprawdzie Niemcom swą wdzięczność, ale nie chce jakoś zaprosić Goeringa do siebie, a na jego wpraszanie się tłumaczy, że nie może zapewnić mu należytego bezpieczeństwa, a odmowę proponowanego spotkania na morzu tłumaczy niemożnością oddalania się z kraju.

Pozostaje więc wniosek:

Franco unika spotkania z oficjalnymi przedstawicielami Rzeszy, bo wie czym to pachnie.

Wdzięczność swoją drogą, a interes Hiszpanii swoja.

Węgrzy jak Węgrzy, kłaniają się trochę na dwa fronty. Przy pomocy państw osi chcieliby coś urwać od Rumunii, ale z drugiej strony boją się ich i demonstrują przyjaźń wobec Polski. Apetyty niemieckie na Węgrzech też robią swoje, dzięki czemu dochodzi do coraz częstszych wystąpień antyniemieckich.

Biedna jest Jugosławia. Wzięta pod obstrzał z dwu stron przez Włochów i Niemców, którzy ostatnio na dużej przestrzeni podeszli pod granicę Jugosławii i **„przyjaźnie"** wyciągają dłonie, naprawdę nie wie co robić. Przyjmuje uściski „przyjaznych" dłoni, ale broni się rękoma i nogami przed związaniem się jakimkolwiek paktem z państwami osi.

Niemcy, unikając tymczasem nacisku i groźby, starają się Jugosławię olśnić swoją wielkością i siłą oraz manifestacjami „przyjaźni". Zaproszonego regenta ks. Pawła przyjęli z największymi honorami. Ponieważ jednak naród niemiecki ma dosyć wszystkich „parademarszów", a jednak trzeba było przyjąć ks. Pawła z wielkim entuzjazmem, więc rozkazano na czas witania go pozamykać wszystkie sklepy, fabryki i szkoły, wyjść na ulicę i wiwatować.

Chodziło i chodzi przy tym o jeszcze jedno. O pokazanie narodowi niemieckiemu, jak wielu oni posiadają znakomitych przyjaciół. Trzeba przecież coraz częściej pomrukujący naród podtrzymać na duchu. Gdy eksport niemiecki maleje coraz bardziej, gdy brak dewiz obcych i artykułów żywnościowych, gdy niezadowolony człowiek dla stłumienia wzburzenia nie może nawet papierosa zapalić, bo często i tego już dostać nie można, trzeba mówić, że wszystkiemu winni Anglia, Francja i Polska, bo nie chcą pozwolić Niemcom na opanowanie świata.

Pomiędzy „Lebensraumem" a „Lebenstraumem" jest jednak tylko mała różnica. Chodzi o jedną literę „t", która uporczywie zmienia dalekosiężne dążenia niemieckie. Humor w obecnych szczególnie czasach jest rzeczą wskazaną i dobrą. Zobaczmyż więc, jakie są „sny życia" niemieckich Führerów" i uśmiejmy się z nich serdecznie:

Wiosna 1939 r. zagarnięcie Węgier, jesień 1939 wyprawa na wschód i rozciągnięcie nad Polską protektoratu, wiosna 1940 opanowanie Jugosławii, jesień 1940 zagarnięcie Rumunii, Bułgarii, wiosna 1941 opanowanie Szwajcarii, Belgii, Holandii, Danii i częściowo Francji, jesień 1941 opanowanie Rosji i tak do 1948 roku, kiedy już cały świat będzie zjednoczony w **„Święte Imperium Niemieckie".**

Czasami jednak przewraca się ludziom w głowie.

Władza i złudne powodzenia uderzają na mózg i zaćmiewają go zupełnie. Obudzenie z tego „Lebenstraumu” musi być bardzo bolesne. Montowanie frontu antyniemieckiego dobiega końca. Obliczenie sił wypada już teraz wyraźnie na niekorzyść państw osi. Wynik wojny zdaje się już teraz być przesądzony. „Świetna” **linia Zygfryda** po ostatniej powodzi jest mocno **zniszczona.** Toteż Niemcy postanawiają budować nowe fortyfikacje. **Czesi** coraz bardziej **podnoszą głowy.** O ile Czesi są kiepskimi żołnierzami, to jednka sabotaż potrafią świetnie uprawiać i przyczyniają Niemcom dużo kłopotów. Niemcy są wyraźnie zdenerwowani. Świadczą o tym drakońskie zarządzenia po zamordowaniu żandarma w Kładnie: ciągłe rewizje, aresztowania, katowania, nakładanie wysokich kontrbucji na ludność miasta. Groźba kary świeci nie tylko wobec patriotów czeskich, którzy nie chcą pogodzić się z obecnym stanem rzeczy, ale nawet wobec tych co znają ich nazwiska i nie chcą ich zdradzić ciemięzcom.

Powtarzają się stare metody niemieckie — wytępić **„ausrotten”.** Tak zgnębić podbitą ludność, tak szykanować, tak maltretować, tak utrudniać życie, podcinać warunki egzystencji, aż wyginie.

„Ausrotten” obserwujemy również **na terenie Gdańska.** Tu chodzi w tej chwili najbardziej o polskich inspektorów celnych, którzy uporczywie „przeszkadzają” w przemycie broni i ludzi z Prus Wschodnich do



Studnia Neptuna przed Dworem Artusa z orłami polskimi na Długim Rynku w Gdańsku.



W Gdyni wzniesiono piękny pomnik Henryka Sienkiewicza, który w swych powieściach pokazuje nam drogi prawdziwego bohaterstwa.

Gdańska. Porywa się więc jednego z najdzielniejszych inspektorów Lipińskiego, osadza się go w więzieniu. Przyczynę aresztowania tłumaczy się najprzód opilstwem, później chęcią uprowadzenia dwu hitlerowców na teren polski, którzy jednak w czas się spostrzegli i uniemożliwili niecny zamiar „szpiega polskiego”. Tym mianem określa się bowiem nie tylko polskich inspektorów celnych ale niemal całą ludność polską Gdańsku. Wydaje się zakazy sprzedawania Polakom towarów, szczególnie artykułów pierwszej potrzeby, uprzykrza się im życie na wszelki sposób.

Większość ludności Gdańska zdradza jednak wyraźne zniechęcenie do poczynań gauleitera Forstera. Tyle razy zapowiadano powrót Gdańska do Rzeszy i tyleż razy skończono fiaskiem. Trzeba więc ludność Gdańska podtrzymać na duchu, trzeba urządzać ciągłe uroczystości, trzeba sprowadzać 6000 hitlerowców z Prus Wschodnich, zapraszać Goebbelsa itd. Może jednak Polacy nie wytrzymają, może jednak ustąpią. Próżne to są jednak marzenia. **Przyjaźń polsko-francuska** wzmacnia się. W przygotowaniu jest **sojusz polsko-angielski,** który w sposób trwały zapewni współdziałanie polsko-angielskie. A my sami również coś znaczymy. Armia nasza ma opinię i jest w rzeczywistości jedną z pierwszych potęg Europy. Kawaleria nasza jest niewątpliwie najlepszą w świecie. Nie przeraża nas żadna przyszłość. **Zdwajamy nasze wysiłki na polu gospodarczym.** Prace w COPie, które zamierzano wykonać w ciągu 4 lat, wykonano w 2 latach. Pomorska Rada Gospodarcza, w której ostatnich obradach wziął udział wice-premier inż. Eugeniusz Kwiatkowski, nakreśliła wielki i mocny program prac gospodarczych na Pomorzu w najbliższym okresie.

Spokój i zdwojony wysiłek gospodarczy oto dla nas hasła dnia. Zaś pod adresem naszych wrogów możemy powtórzyć słowa min. Kwiatkowskiego, wypowiedziane na zebraniu Pomorskiej Rady Gospodarczej: **„Chcecie wojny, to spróbujcie jej”!** **R. L.**

Niemieckie „metody“ kolonialne

Gazeta francuska „Paris Soir” według specjalnego wysłannika M. Martin du Gard, z Kamerunu francuskiego, podaje ciekawe szczegóły, ilustrujące nastroje miejscowej ludności tubylców i kolonistów, wobec ewentualnych rewindykacyj kolonialnych Niemiec w Afryce.

Miejsce dla panów rasistów.

Jamais, monsieur, jamais (Nigdy, przenigdy, panie). — Gdyby Paryż nas porzucił mówi w rozmwoie z wysłannikiem Paris Soir, jeden z kolonistów kameruńskich — dalibyśmy sobie radę. Zapewniam pana: koloniści, urzędnicy, tubylcy, wszyscy razem w potrzebie powojowalibyśmy, na nasz własny rachunek... Poświęcić swe życie, swą rodzinę, nadwyrężyć zdrowie, wydać olbrzymie sumy, pracować cierpliwie, ażeby wzrósł kraj wielki jak 70 francuskich departamentów i wreszcie usłyszeć pięknego poranku od Niemców „Zabierajcie się przyjaciele, opuśćmy banderę. Zostawcie waszych czarnych. Place à messieurs les racistes... Jamais, monsieur, jamais! (Nigdy dla panów rasistów... nigdy, przenigdy!)

Marsylianka w Kamerunie

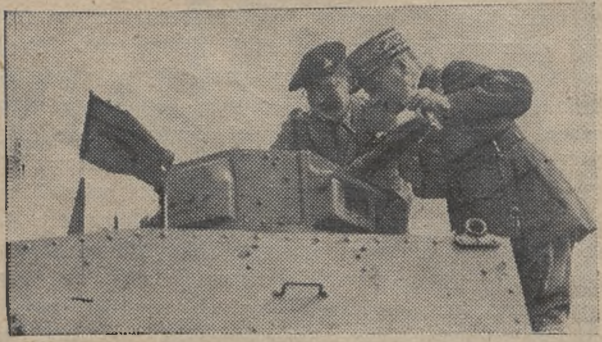
Co w tym wszystkim jest najdziwniejsze, to to, że pomiędzy kolonistami, którzy myślą tak jak ja, znajduje się dużo cudzoziemców. Trzeba było ich słyszeć jak śpiewali Marsyliankę z nami. Czysta lojalność z ich strony? To jest jeszcze coś innego, to wyraz paniki na myśl, że istnieje możliwość, w momencie zapomnienia i nieświadomości, oddania terytorium ludziom, którzy dowiedli swej nieudolności. Patrzcie! Byli Włosi, którzy protestowali przeciwko podobnemu szaleństwu, jak również inni cudzoziemcy, którzy nie nienawidzą Niemców. W Afryce Niemcy są poza nami, ludźmi kolonii. Handlowcy — owszem, ale kolonie to nie taka prosta rzecz. Trzeba posiadać dar jednania sympatii, rodzaj geniuszu, a nie butę, która wydaje się głupotą...

Major Dominik — wiesza w sobotę

Że Niemcy mają godne uwagi szkoły kolonialne, możliwe... Ale przez to wcale nie są dobrymi kolonizatorami. Pomiędzy tubylcami a nimi była niegdyś przepaść, która przy obecnie panującej u nich doktrynie, nie wygląda na to, ażeby się zatarła. Botanicy, zoolodzy, uczeni — zgoda. Duża ilość spośród ich oficerów w Kamerunie była jednocześnie eksploatatorami i pionierami nauki. Na nieszczęście nie przeszkadzało to im być okrutnikami. Pojedzie pan do wnętrza kraju i spotka tam forty z obronnymi murami, zaopatrzone w strzelnice. Niemcy bawili się w wojny krzyżowe. Można umrzeć ze śmiechu... i tubylcy nie krępowali się pod tym względem. Umierali jednakże z innych powodów, gdy wielcy „Barbares blond” okazywali swój autorytet... wieszając od czasu do czasu, najchętniej w sobotę, kilku zdziwionych czarnych... Major Dominik, choć wybitna „inteligencja”, gdy przybywał do jakiejś wsi, na los szczęścia brał swe ofiary. Zdaje mi się w Kibri powiesił wodza, po zaproszeniu go na śniadanie. Jedz dobrze — powiedział mu — to jest twój ostatni posiłek.

Czarne „führerinen” zbierają podatki

Kobiety w Yaoundes kochały majora Dominika. Mianował pewną ich ilość „wodzami” wsi, gdyż były bieglejsze w ściąganiu podatków niż mężczyźni. Nie należy z tego wnioskować, że nigdy przeciwko Niemcom się nie buntowały. W r. 1893, gdy „czarne poborczynie” trochę się zaniedbały w wykonywaniu swych obowiązków, publicznie je wychłostano. Mężowie kobiet „powstali” tak, że Niemcy zmuszeni byli odwołać się do swej floty wojennej o pomoc.



Gen. Gamelin, któremu powierzono naczelne dowództwo wojsk francuskich i angielskich na wypadek wojny, ogląda nowoczesny czołg angielski w czasie wizytacji, jaką przeprowadził w Anglii.

Kolonialna polityka Bismarcka

Opinia niemiecka często miała okazję zamanifestowania swego niezadowolenia i wstydu za traktowanie tubylców, a niemieccy misjonarze, często podtrzymywali słuszne roszczenia czarnych. Niemcom nie chodziło o utworzenie z krajowców — ludności, ewentualnie konsumentów gospodarczych, a jeszcze mniej ludzi, poprostu faworyzowanego wielkokapitalistyczne towarzystwa, rezerwując dla nich tanie ręce robocze. Niesłychanie brutalna polityka militarnego panowania, szła w parze z polityką merkantylizmu. W tych warunkach, Niemcom nie chodziło o podniesienie czarnych do poziomu cywilizacji zachodniej, tak że w 1914 roku zaledwie 6 nauczycieli patronowało krajowi o 400 tysiącach km. kw. Ilu tubylców nauczyło się niemieckiego języka, a ile mówi po francusku? Różnica fantastyczna.

Nieudolna polityka Niemiec

Jeśli w 1907 r. Reichstag oddał głowę Putkamera, którego ścięto publicznie przed tubylcami, to jednak mimo to ciężkie czasy trwały nadal. Widziałem potem czarnych naczelników wsi, zakutych, pracujących na olbrzymich plantacjach kauczuku.

Przyznaję, że w moim mniemaniu Niemcy lepiej by zrobili, zarzucając niemrawą politykę kolonialną. Jesteśmy o tym przekonani, lecz kto to mówi? Pan Kanclerz Hitler we własnej osobie, w Mein Kampf. Naprawdę prędko zapomniano w Berlinie powody, które przyczyniły się do upadku Niemiec w Kamerunie. Jeśli nie będziemy mówili o zwycięstwie aliantów w Afryce w styczniu 1916, gdy Kamerun przestał być pod panowaniem Niemiec, to inne powody należące do rzędu moralnych, wydają się niemniej silne, ani mniej nadające się do dyskusji. Należy odświeżyć pamięć — konkluduje M. Martin du Gard.

J. K.

UCZMY SIĘ RATOWNICTWA

2. PORAŻENIE SŁONECZNE.

Jest to wypadek, z którym możemy łatwo zetknąć się podczas upalnych, słonecznych dni. Ulegają mu najczęściej osoby, które z jakichkolwiek powodów przebywały dłużej na słońcu, zwłaszcza z odsłoniętą głową. **Objawy porażenia słonecznego** występują nie odrazu, lecz **stopniowo**; zjawiają się **bóle i zawroty głowy, zmęczenie, mroczki przed oczami, nudności, nawet wymioty.** Jeżeli udzielimy w tym okresie pomocy — objawy powyższe mogą ustąpić bez dalszych niepożądanych następstw dla zdrowia. Jeżeli jednak dana osoba pomimo złego samopoczucia będzie nadal przebywała na słońcu — stan jej ulegnie pogorszeniu i może wystąpić długotrwała nawet utrata przytomności.

Pomimo pewnego podobieństwa wypadek powyższy nie ma nic wspólnego ze zwykłym zemdleniem i jest sprawą znacznie **poważniejszą.** Mogą grozić komplikacje, powikłania, o ile nie zajmiemy się energicznie pacjentem.

Jeżeli chory jest nieprzytomny w chwili gdy go widzimy pierwszy raz i nie umie nam nic o sobie powiedzieć, możemy być w wielkim kłopocie, z jakim mianowicie wypadkiem mamy do czynienia. Wygląd pacjenta nie jest bowiem tak charakterystyczny, aby mógł nam wiele wyjaśnić. Zapamiętajmy w każdym razie, że nigdy nie zaobserwujemy tej śmiertelnej bladości, typowej dla zemdlenia; częściej chory może mieć **twarz zaczerwienioną;** bywa też wysoka nawet **gorączka.**

Najważniejszą sprawą dla nas będzie szybkie zebranie informacji od otoczenia dla ustalenia, jakie były **warunki i okoliczności poprzedzające zachorowanie.**

Jeżeli dowiemy się, że nieprzytomny człowiek przebywał przed zasłabnięciem dłuższy czas na słońcu — musimy zawsze myśleć o możliwości porażenia słonecznego.

Jak należy ratować osobę, która uległa podobnemu wypadkowi?

Przede wszystkim trzeba ją **ułożyć w miejscu cienistym, chłodnym, przewiewnym.** Na czoło kładziemy **zimny okład,** lub **zwilżamy czoło i skronie zimną wodą.** O ile jest przytomna — dajemy jakiś chłodny napój (herbatę, kawę, mleko, wodę), jeżeli jednocześnie nie jest zbytnio zgrzana. W razie utraty przytomności nic do picia chwilowo nie dajemy (patrz artykuł o zemdleniu), staramy się natomiast **sprowadzić jak najszybciej pomoc lekarską;** nie możemy brać chorego na własną odpowiedzialność, widząc, że mamy do czynienia z poważniejszym wypadkiem.

Jeeżli ktoś uległ porażeniu słonecznemu, powinien po przyściu do zdrowia **oszczędzać się jeszcze przez dni kilka:** unikać przebywania na słońcu, zato dużo leżeć i wypoczywać.

UDAR MÓZGOWY

Udar mózgowy (atak apopleksji) jest wypadkiem **bardzo ciężkim,** często **śmiertelnym.** Podlegają mu **osoby w starszym wieku,** zwłaszcza tęgie, krwiste. W razie wystąpienia udaru człowiek **traci** nagle **władzę** w kończynach, często **mowę.** Przytomność może być zachowana, ale porozumienie z chorym jest zazwyczaj tudne. Nieraz też bywa całkowita **utrata przytomności.** Przyczyną tego bardzo groźnego stanu jest pęknięcie jakiegoś naczyńka krwionośnego w mózgu, wskutek czego następuje mniejsze lub większe zniszczenie tej najdelikatniejszej substancji naszego organizmu. Może to nastąpić po jakimś wysiłku, zdenerwowaniu, a czasem zdarza się bez żadnej wyraźnej przyczyny.

Wygląd takiego chorego jest dość charakterystyczny: **twarz czerwona lub sinawa, oddech chrapliwy, tętno wolne, nieraz nierówne.**

Jeżeli więc z podobnym obrazem spotkamy się u osoby starej i tęgiej, mamy prawo podejrzewać istnienie udaru mózgowego.

Pierwsza pomoc będzie polegała na wygodnym, ale ostrożnym **ułożeniu chorego z głową uniesioną do góry. Unikamy bardzo starannie wszelkich wstrząsów,** które mogłyby zwiększyć krwawienie w mózgu.

Na głowę dajemy **zimny okład** — najlepiej z lodu — i staramy się o **zapewnienie jak największego spokoju w otoczeniu** chorego. Nie wolno nam zapomnieć, że udar mózgowy jest wypadkiem **bardzo niebezpiecznym,** grożącym śmiercią lub ciężkim kalectwem (np. paraliżem). Dlatego też w każdej takiej sytuacji staramy się o możliwie szybkie sprowadzenie lekarza do chorego, sami bowiem niewiele możemy uczynić.

Wzywając lekarza do przypadku nagłego zasłabnięcia, powinniśmy go uprzedzić, jakie są w przybliżeniu objawy choroby, aby wiedział, które lekarstwa i przybory mogą być mu potrzebne.

Dr MARIA ŚLIWIŃSKA



Pan Premier gen. Sławoj-Składkowski dekoruje krzyżami zasługi strażaków, którzy odnieśli rany w czasie pożaru dworca warszawskiego.

Stanisław Zadrożny.

OKRĘTY CZUWAJĄ

Dzień wstaje. Taki zwykły roboczy dzień. Na wschodzie niebo różowieje barwami. Barwy przeglądają się w gładkiej powierzchni morza. Rozpryskują się wokół — i niosą jasność dnia — takiego zwykłego, roboczego dnia. Ludzie wstaną. Jak co dnia podążą do pracy. Chleb ma swoją cenę, cenę trudu. Ale na chleb czekają dzieci i żona. A to ma swą wyniosłą radość. Bo po pracy powitają bliskie, jasne, uśmiechnięte — spojrzenia.

Tymczasem jasność dnia przybliża godziny pracy. Już wszystkimi drogami ciągną ludzie w kierunku portu. Podejdą pod kołyszące się dźwigi portowe, wejdą do magazynów, hal składowych.

Pracowite ręce ciągnąć będą towary, wprawiać w ruch mechanizmy.

W każdej takiej godzinie pracy — odchodzić i przychodzić będą statki. I to jest najważniejsze — te statki, które przysparzają rękom robotniczym pracy.

Zresztą wszystko co jest w tym porcie przepełnione — jest pracą. Każda najmniejsza komórka jest tu po to — by spełniała jakąś czynność. Praca w tym porcie jest postokroć cenna i staje się niejako uprzywilejowana. No bo jakże? Przecież to polski port, przecież to polski towar statkami odchodzi w świat. A bogactwo, jakie stąd płynie, pomnaża polskie dobro.

Ale zanim port handlowy ożywi się normalną dzienną pracą — wchodzimy wczesną, ranną godziną — do portu wojennego. Tam na straży tego wszelakiego dobra, na straży Rzeczypospolitej stoją okręty wojenne.

Dzień już wstał, ale jeszcze cisza panuje wokół. Marynarze jeszcze śpią. Wreszcie rozlega się dźwięk pobudki. Taki sam, jak w każdym innym oddziale wojskowym. Marynarze wyskakują ze swych hamaków. Bo marynarze na okrętach śpią w hamakach, zawieszonych na żelaznych hakach u sufitu pomieszczenia marynarskiego.

Szybko, sprawnie zwijają swe hamaki. Na twarzach widać jeszcze senność. Za chwilę zimny natrysk wody w umywalni okrętowej wyostrzy kontury rzeczywistości — senność zniknie.

Głos komendy — i na pokładzie wyciąga się dwuszereg.

— Do! modlitwy! — odsłaniają się głowy — i w niebo uderza pieśń poranna: Kiedy ranne wstają zorze. Niesie się ta pieśń po wodach basenu — hen ku obszarom morza, rozświetlonym przez słońce poranne. Modlitwa skończona. Już czas na gimnastykę poranną. Marynarze odchodzą grupami. Jedna ćwiczy na pokładzie zwroty, chwyty, wyprosty — inna natomiast zeszła do łodzi szalupowych — na wiosłowanie.

Wiosła równo przecinają powierzchnię wody basenu portowego. W rytmicznych, sharmonizowanych przechyleniach ciał marynarzy — widać wysiłek. Szybkość ruchu łodzi szalupowej zależy od tej pracy harmonijnej. Tak zawsze bywa — im więcej zgodności i harmonii w pracy wielu ludzi — tym szybszy cel.

Wreszcie trzecia grupa marynarzy ćwiczy specjalny rodzaj gimnastyki. Jest to bieg przez soling.

Soling to górna część masztu, do której wchodzi się po wantach. Wanty — to grube, stalowe liny, które umcaniają maszt.

Nie jest to taka łatwa sprawa sprawnie i szybko wbiec na saling. Każdy nieostrożny ruch grozi runięciem w dół. Widać jak migają rzędy nóg. Każdy z wspinających się marzy o tym, by jak najprędzej osiągnąć ów szczyt — to znaczy w tym wypadku saling. Potem z salingu — na pokład w dół — będzie już łatwiej.

Po skończonej gimnastyce — śniadanie. Wiadomo, jak smakuje marynarskie śniadanie — po tych różnych wyczynach gimnastycznych.

Okręt jest dumą marynarza. Zespala bowiem w sobie wszystkie zalety nie bezdusznego tworu z żelastwa i drzewa, lecz istoty obdarzonej przymiotami, posiadającej indywidualność.

„Okręty mają dusze" — pisał Józef Conrad. Toteż marynarz dba o swój okręt, przywiązuje się do niego. Okręt i marynarz są przecież złączeni wspólną dolą, wspólnym przeznaczeniem, poddani są tym samym prawom, jakie rządzą ich losem.

Codzienne czyszczenie okrętu — to czynność zdawałoby się zwykła. Dla marynarza jest ona przede wszystkim wyrazem troski o wygląd jego okrętu.

Niełatwa to sprawa doprowadzić do lśniącego wyglądu — pokład i — wszelkie mosiężne części okrętu.

Niełatwa, ale przyjemna. Porządkowanie już rozpoczęte. Jedni szeregiem posuwając się — szorują — pokład, inni doprowadzają do połysku części mosiężne okrętu.

Niedługo okręt będzie czyściutki i lśniący.

Uroczyste rozpoczęcie dnia i zajęć na okręcie rozpoczyna się podniesieniem bandery — zawsze o godz. 8-ej rano, bez względu na porę roku. Jest to chwila najbardziej uroczysta w programie dnia.

Oto rozlega się niezrozumiała dla człowieka z lądu zapowiedź:

— Pięć minut prze-e-e-d!!

5 minut przed — to znaczy pięć minut przed podniesieniem bandery wojennej. Jest to zapowiedź jedynie.

W chwilach bardziej uroczystych odbywa

się na pokładzie zbiórka do podniesienia bandery. W normalnym, codziennym programie przy podniesieniu bandery jest tylko oficer wachtowy, podoficer i dwóch marynarzy.

Upływa wreszcie pięć minut od zapowiedzi. Słychać znów ten sam głos.

— Czas u-p-ł-y-n-n-ą-ą-ł-ł!!!

Gwizdek, komenda. Jeden z marynarzy podchodzi do masztu i wciąga biało-czerwoną banderę.

Wszystko w tej chwili zamiera na pokładzie. Twarze zwrócone do bandery.

W tej uroczystej ciszy — słychać tylko łopot bandery w porywach wiatru.

Barwa tej bandery, falującej na rufie okrętu patronować już będzie w ciągu całego żołnierskiego dnia — wszystkim zajęciom, jakie się będą odbywać. Zajęcia te — to sposobienie się do służby, do walki o wielkość tej bandery.

Cały, jeden, pracowity dzień upływa w służbie na okręcie wojennym Rzeczypospolitej.

Słońce zatoczyło swój codzienny krąg — ze wschodu na zachód.

Już za pasmem mielizn, okalających Gdynię — płonie czerwienią niebo. Słońce niedługo odejdzie za ciemne pasmo lasu.

Dzień życia okrętowego upłynął. Jeden dzień więcej.

Wszędzie były tego dnia jakieś sprawy — ważne lub mniej ważne. Przecież każdy dzień coś przynosi, coś zmienia.

Tu były tylko sprawy ważne. W misternie przemyślanym rozkładzie dnia, wszystko jest podporządkowane jednej naczelnej myśli: przygotowania się do walki na morzu.

Cały dzień pokład był pełen odgłosów życia. Niedługo okręt otoczy cisza. Odgłosy dnia zamilkną.

Codziennie w chwili zachodu słońca następuje spuszczenie bandery. Zbiórki do spuszczenia bandery nie ma. Zachód słońca wypada przecież w różnych godzinach dnia w ciągu roku.

Akurat słońce dotyka pasma lasu.

Już na rufie okrętu widać oficera wachtowego, podoficera i dwóch marynarzy, gotowych do wykonania codziennego ceremoniału okrętowego.

Słońce znika za ciemną linię lasu. Pada komenda. Bandera spływa w dół. Want opustoszał.

Ale oto nowa zbiórka. — Znów głosy komendy, gwizdki. Na pokładzie w dwuszeregu stoją marynarze. Po chwili z piersi kilkudziesięciu — rozlega się pieśń wieczorna.

Dzień zaczyna się i kończy modlitwą. Milknie pieśń. Stukot kilkudziesięciu nóg. „Baczność. „Rozejść się".

Słowa modlitwy odpłynęły jak fala z pokładu wojennego okrętu — ku brzegom pobliskim.

Na szczytach tych uniesień nad portem wojennym — z jednej strony widać stary, maleńki kościołek oksywski — i cmentarz, gdzie leżą doczesne szczątki wiernego patrioty, Kaszuby — Antoniego Abrahama, dalej na następnym uniesieniu samotna mogiła wiernego rycerza — gen. Gustawa Orlicz-Dreszera.

Dźwiękiem capstrzyku kończy się dzień.

Życie na okrętach zamiera. Tylko wachty czuwają. W równych, półgodzinnych odstępach — dzwony okrętowe wybijają godziny.

W tych godzinach ciszy życia na okręcie — nad Gdynią palą się barwne cizony. Od czasu do czasu powietrze przecina ryk syreny okrętowej — statku wchodzącego do portu handlowego. Podnoszą się stamtąd odgłosy pracy i ruchu.

Jedynie tutaj, w porcie wojennym, zawsze, bez przerwy, w każdej sekundzie, zarówno wtedy gdy fale sztormowe w wełnistych rozpryskach rozbijają się o betonowe falochrony, jak i wtedy, gdy cisza wygładza morze aż po horyzont daleki, a światła latarni portowych przeglądają się w tafli wodnej — zawsze, w każdej sekundzie — okręty stoją gotowe.

I jeden krótki, sygnał alarmu — a już są gotowe do wyjścia z portu, do walki.



Oto dowód, że mimo zaprzeczeń ze strony niemieckiej rzekomo świetna i niezawodna linia Zygfryda jednak została zalana przez nieduży wylew Renu i w ten sposób poważnie uszkodzona. Strzałka wskazuje zalane forty.

Przepowiednie o upadku Prus

Ojca Urbana hrabiego na Rostoku

Na południo-zachód od Berlina leży mała miejscowość o dziwacznej nazwie Jüterbog. Nikt by pod tą nazwą nie domyślił się, że oznacza ona stare słowiańskie uroczysko, gdzie przed tysiącem przeszło lat wznosiła się świątynia ku czci Światowida. Miejscowość ta w starych kronikach nosi odwieczną swą nazwę Jutroboh, pokracznie przez Niemców na Jüterbog zmienioną.

W tej to miejscowości — opowiada nam nasz znajomy, p. N., Polak rodzony w Berlinie — spędzałem w 1911 r. swój urlop. Przypadek chciał, że w tym samym okresie bawił tam pewien mnich z Fuldy. W czasie częstych naszych rozmów zapuszczaliśmy się w mroczną przeszłość tej ziemi, odgrzebując spod pyłu wieków dawno zatarte ślady jej pramieszkańców Słowian. Pewnego dnia mnich przyniósł na moją kwaterę plikę pożółkłych pergaminów, zapisanych gotykiem. Jeden z tych pergaminów zwrócił szczególnie moją uwagę. W lewym rogu widniał herb słowiański „Swoboda", którym pieczętowali się dawni hrabiowie słowiańscy na Rostocku, w Ziemi Pomorskiej.

Karta pergaminu wydarta z jakiejś księgi zawierała ciekawą przepowiednię ostatniego potomka tego rodu, który po wielu burzliwych perypetiach zmarł jako zakonnik i pochowany został w klasztorze wachockim w Kielecczyźnie.

Po krótkim wstępie, w którym autor przedstawia tragiczne dzieje swego rodu i całej Słowiańszczyzny, której siedziby jeszcze za jego czasów sięgały daleko w głąb krajów meklemburskich i Brandenburgii — podaje proroczą wizję dalszych losów tych ziem.

Widzę w perzynę obrócone sioła, zburzone świątynie pańskie i lud mój w ucisku straszliwym, nie pamiętający ani nazwy swej, ni języka. Obca przemoc owładnęła mą ziemią i zagraża coraz potężniej wschodnim siedzibom słowiańszczyzny. Miecz z krzyżem złączony niesie pożogę i śmierć coraz to nowym ludom.

Nad dziedziną słowiańską czarny złowrogi ptak rozpostarł swe skrzydła. Ze Wschodu oczy swe na Zachód obrócił i rozgromił władztwo Franków.

Potęga jego rośnie bez końca.

I oto nadchodzi jej kres. Wielka pożoga, którą wznieci książę germański, osiadły na zgliszczach słowiańskich siedzib, zburzy podstawy jego tronu. Ale przyjdzie wódz, który wydźwignie naród niemiecki z chwiiowego poniżenia.

Coraz nowe ziemie zagarniać będzie orzeł czarny pod swoje skrzydła. Nad Hradczynem powieje złowróżbny znak. Noc niewoli zawiśnie nad światem słowiańskim.

Ale kiedy wódz germanów hufce swe zbrojne skieruje na ziemie nad Wartą i Wisłą leżące, po długim śnie niewoli pojone słońcem wolności, rozkruszy się potęga germańska. Zjednoczone ich władztwo obejmujące kraje, przez które płynie Ren, Odra i Dunaj, rozdzielone zostanie. Spod popielisk żywym płomieniem buchnie iskra nowego życia.

Ziemie od Odry po Łabę zaczną wracać pod władzę swych prawowitych właścicieli. Lud mój odnajdzie swe imię i koniec będzie władztwu przemocy na ziemiach tych. Z dumnego miasta wrogów, które na zgliszczach siedzib słowiańskich wyrosło, pozostaną gruzy. Gród mój rodzinny Rostock wróci do dawnej świetności. Z zamku, jak drzewiej, powiewać będzie znak „Swobody".

Ci, którzy innych w niewolę poddawali, sami w niewolę poddani będą. Ziemie przez nich zrabowane wrócą do prawowitych właścicieli. Ziemie Welfów wrócą pod berło Albionu.

W proroctwie tym uderza przede wszystkim trafność tej jego części, która odnosi się do wojny światowej i odrodzenia Rzeszy, którego świadkami jesteśmy w ostatnich latach. Wizja Ojca Urbana, ostatniego hrabiego na Rostocku, pokrywa się w zasadniczej swej treści z publikowanymi ostatnio na łamach naszej prasy proroctwami innych, że wspominamy tu proroctwo Ojca Hermana oraz wierszowaną przepowiednię nieznanego autora z XIX w., który również przewidywał upadek Niemiec „kiedy orzeł czarny wzrok swój na wschód obróci".

„Bożastopka" w ziemi Puckiej

Tak zowią wielki głaz narzutowy pod Świecinem, na którym można wyraźnie dostrzec odcisk stopy o pięciu palcach. Tradycja ludowa powiada, że Chrystus stał na tym głazie i pozostawił na nim odcisk jednej swej stopy. Ale o powstaniu tej nazwy istnieje inna jeszcze wersja. Oto tamtejszy lud polski trzymał się pono uporczywie wiary pogańskiej i nie dawał się nawrócić. Wówczas Pan Bóg zesłał Anioła, który, wstąpiwszy na ów „kam", począł im głosić „dobre orędzie". Lud wszakże pozostawał nieporuszony, a wtedy anioł tupnął w zapale nogą, przy czym zaraz wraził się w głaz ślad jego stopy. Dopiero potem lud uwierzył i przyjął chrzest.

Nie od rzeczy będzie dodać, że owa „Bożastopka" sięga niewątpliwie czasów pogańskich, występuje bowiem, jako znak graniczny, w przywileju nadawczym księcia Mściwoja z 1281 roku. Przywilej ten określał granice darowanej monasterowi Żarnowieckiemu wsi Świecina, przy czym, jako wyznaczonego do pomiaru granic, wymienia kasztelana puckiego Ścibora.

Szybownictwo — przedszkole Armii powietrznej gromadzi tysiące entuzjastów w 20 szkołach

Szybownictwo jest kolebką lotnictwa. Dziś jest przedszkolem dla przyszłych kandydatów do pilotażu motorowego. To nie tylko więc sport i przyjemna rozrywka, ale poważne przysposobienie do służby lotniczej, nieodzowne zarówno w szkoleniu pilotów wojskowych jak i cywilnych.

Nic więc dziwnego, że lotom bezsilnikowym poświęcają wszystkie bezmała państwa wiele uwagi, a nad ważnymi w tej sprawie kwestiami praktycznymi i teoretycznymi radziła obecnie we Lwowie **Międzynarodowa Komisja Studiów nad lotem bezsilnikowym (ISTUS)**.

Polska w szybownictwie zajmuje drugie po Niemcach miejsce w świecie. Mamy doskonałych pilotów i wzorowe szkoły, uczące tego pięknego, pożytecznego i rycerskiego sportu.

Rosną w dziesiątki tysięcy kadry polskich szybowników, przeszkalanych w 80 procentach przez szkoły LOPP.

Szybownictwo jest najlepszym sprawdzianem kwalifikacyj do pilotażu motorowego. Tak zwane „czucie lotnicze", spokój, zdecydowanie, zimna krew — oto cechy charakteru nieodzowne u kandydatów do szybownictwa.

Wyszkolenie pilota szybowcowego dzieli się na cztery etapy i odbywa się w szkołach niższego i wyższego stopnia. Niższe szkoły w Polsce kształcą pilotów do stopnia drugiego (kategorie A i B), wyższe do trzeciego i czwratego (kat. C i D).

Długa to droga i niezbyt łatwa, by przejść ową „czteroklasową" szkołę szybowniczą. Od huśtania się na tzw. **„szubienicy"** poprzez 30 sekundowe loty pierwszego stopnia i minutowe drugiego, szybownicy dochodzą do wyczynów w czwartym etapie szkolenia, polegających na **wspaniałych lotach żaglowych na wysokości 1000 metrów, trwających 5 godzin.**

Pilot, który zdobędzie tę umiejętność może śmiało zasiąść, po bardzo krótkim przeszkoleniu, do prawdziwego samolotu, prowadząc go bez trudności.

Gdzie się uczyć szybownictwa w Polsce?

Mamy ponad 20 szkół szybowcowych w całym kraju, m. in. w Fordonie na Pomorzu.

ROZRYWKI UMYSŁOWE

WIEM Z GÓRY!

Trzem lub czterem osobom proponujemy, aby na kartkach papieru napisali trzycyfrową liczbę, z tym, że nie będzie w nich cyfr jednakowych. Pod tą liczbą powinni oni potem podpisać znów tę samą liczbę, ale **wspak,** czyli — pierwsza cyfra stanie się ostatnią, a ostatnia pierwszą. Następnie mają od większej liczby **odjąć** mniejszą. Z tego odejmowania otrzymają rezultat: nową liczbę trzycyfrową, a czasem dwucyfrową. Jeżeli który z nich otrzymał rezultat **dwucyfrowy,** poprosimy, aby z lewej strony dopisał zero.

Otrzymany rezultat należy znów odwrócić, podpisać pod liczbą poprzednią, i teraz obie te liczby **dodać.** Gdy i to już zostało wykonane, prosimy jednego z uczestników, aby do otrzymanej sumy **dodał** jeszcze jakąkolwiek liczbę, na przykład: rok odzyskania naszej Niepodległości, — drugiego prosimy, aby dodał np. dzisiejszą datę (albo rok), następnego, aby dodał np. liczbę swoich lat (jeżeli ta liczba jest nam napewno dobrze znana) i t. p.

Oczywiście — wszystkie te liczby i działania są robione w tajemnicy, żeby kierujący grą „cudotwórca" nic nie widział.

Gdy już wszystko zostało wykonane, wyjmujemy z kieszeni trzy czy cztery zaklejone koperty, wręczamy je grającym i oświadczamy im, że **każdy z nich znajdzie w kopercie liczbę, jaką otrzymał w wyniku dokonanych działań.**

Gdy otworzą koperty, ze zdumieniem stwierdzą, że liczby zawarte w kopercie rzeczywiście odpowiadają ich wynikom. Robi to na nich silne wrażenie, gdyż przecież każdy z nich pierwszą liczbę wziął sam sobie z głowy.

Objaśnienie. Sprawa bardzo prosta. Wszystko opiera się tu na pewnej, dziwnej właściwości liczb trzycyfrowych. Każda z nich, jeżeli ją odwrócić, odjąć, a potem różnicę (rezultat) znów odwrócić i dodać — musi dać w wyniku liczbę 1089. Dodając później do tej liczby (albo odejmując) dowolne inne liczby, osiągamy to, że każdy otrzymuje inną liczbę.

Oczywiście — my tylko udajemy, że każemy dodawać (na końcu) to, co nam „na poczekaniu", w ostatniej chwili przyszło do głowy. W rzeczywistości obmyślamy to zawczasu, dodajemy do 1089 (lub odejmujemy), a otrzymany wynik wkładamy do kopert.



Król angielski Jerzy VI w towarzystwie Prezydenta Roosevelta.

Przepiękny dzień Brodnicy

JUBILEUSZ MAZURSKIEGO PUŁKU PIECHOTY

Brodnica obchodziła uroczyście dzień jubileuszu 20-lecia istnienia Mazurskiego Pułku Piechoty. W uroczystości wzięli udział pp.: gen. Mikołaj Bołtuć, Kurator Okr. Szkolnego dr A. Ryniewicz, starostowie powiatów brodnickiego, lubawskiego i rypińskiego, burmistrzowie miast Brodnicy, Nowegomiasta, Rypina, Lubawy i Górzna, wójtowie i sołtysi wymienionych powiatów, kierownicy urzędów, młodzież szkolna, organizacje PW i WF, Obrona Narodowa, nauczycielstwo, kier. Okr. Ośrdoka WF i PW p. płk. Mazurkiewicz z Torunia i tysiące społeczeństwa.

W przeddzień uroczystego obchodu odbył się apel poległych, Msza św. za poległych i zmarłych żołnierzy pułku.

W dzień uroczystego obchodu, miasto bogato udekorowane chorągwiami o barwach narodowych i zielenią, przedstawiało bardzo dostojny wygląd.

Na stadionie sportowym od wczesnego ranka zaczęły się gromadzić tysiące młodzieży przedpoborowej, szkolnej i zrzeszonej w organizacjach WF.

Miasto zaroiło się, barwiąc mundurami różnych organizacyj PW, które formowane w bataliony względnie kompanie, przeciągały w szeregach w stronę stadionu. Niemniej miłą niespodziankę sprawiło wojsku społeczeństwo wymienionych powiatów, które w liczbie kilkunastu tysięcy stawiło się, by zadokumentować swą sympatię dla ukochanego pułku.

Rozgłośnia Pomorska również nie zawiodła pokładanej w niej nadziei: na stadionie ustawiono mikrofony, zaś w szkole powszechnej urządzono studio, gdzie p. red. Józef Wysocki nadał pierwszy reportaż o Brodnicy, niezwykle pięknie opracowany. Następnie przed mikrofonem popisywały się zespoły szkolne i amatorskie odegraniem kilku fragmentów z życia historycznego i nowoczesnego Pomorza oraz śpiewem chóralnym.

Na stadionie ustawiono ofundowaną broń (2 ciężkie karabiny maszynowe i działko przeciwpancerne)— pięknie uwitą zielenią i kwiatami. Na tle dużych wstęg „Krzyża Niepodległości" i „Krzyża Virtuti Military", w otoczeniu wysokich masztów biało-amarantowych — stanął ołtarz polowy; obok mikrofony Polskiego Radia. Stadion zapełniły tysiące ludzi i las sztandarów różnych organizacyj. Krzesła przed ołtarzem zajęli przedstawiciele władz i społeczeństwa.

O godz. 10,30 odbył się przegląd oddziałów przez dowódcę pułku p. ppłk. Kumunieckiego, po czym przez p. gen. Bołtucia. Po chwili ks. prałat Kroczek z Torunia rozpoczął odprawiać nabożeństwo polowe. Podczas ewangelii św. ks. prałat Kroczek wygłosił płomienne kazanie, podkreślając ważność czasów, w jakich ten uroczysty akt odbywa się.

Po nabożeństwie odbyło się poświęcenie broni, ofiarowanej przez młodzież szkolną i nauczycielstwo powiatu brodnickiego, społeczeństwo brodnickie, pp. Kryszyłowiczów z Dzieczna oraz pp. Łyskowskich z Komorowa. Ofiarodawcy przekazali broń p. gen. Bołtuciowi, który z kolei przekazał ją dowódcy pułku tutejszego, przy czym stwierdził, że społeczeństwo brodnickie niejednokrotnie dało dowód swego patriotyzmu i ofiarności, zaś ostatnio złożyło ponad 300.000 złotych na Pożyczkę Obrony Przeciwlotniczej.

Miasto i powiat brodnicki, chcąc uczcić ten pamiętny dzień, nadało obywatelstwo honorowe pułkowi, wręczając dyplomy dowódcy pułku.

Z kolei dowódca pułku w imieniu całego korpusu oficerskiego nadał odznaki pułkowe miastom Rypinowi i Nowemumiastu Lubawskiemu (Brodnica ma odznakę od kilku lat), pp.: starostom powiatowym brodnickiemu M. Galusińskiemu, lubawskiemu mgr. J. Kowalskiemu i rypińskiemu Wojciechowskiemu, burmistrzom miast Brodnicy, Nowegomiasta Lubawskiego i Rypina oraz szeregu wybitnym obywatelom za zasługi poczynione dla pułku. W imieniu Pana Prezydenta Rzplitej p. gen. Bołtuć wręczył p. ppor. Zalewskiemu brązowy „Krzyż Zasługi", za zasługi położone w czasie wyprawy zaolziańskiej, gdzie też otrzymał swój chrzest bojowy.

Uroczystość zakończyła się wspaniałą defiladą, która trwała około godziny.

Fragmenty poszczególne z uroczystości i defilady, zostały nagrane na taśmę przez Rozgłośnię Pomorską.

Po południu odbyło się na stadionie widowisko przy udziale zespołów amatorskich z powiatów brodnickiego i lubawskiego. Młodociani artyści potrafili oczarować licznie zebraną publiczność, która nie szczędziła im gorących oklasków.

Dni jubileuszu pozostawiły u wszystkich niezatarte, potężne wrażenie.

Tadeusz Grot.

KOMUNIKAT PRASOWY OKRĘGOWEGO URZĘDU WF i PW

Powszechny bieg rozstawny do Morza.

Ustanowiony i odbyty w ubiegłym roku po raz pierwszy powszechny bieg rozstawny do Morza odbędziesię w bieżącym roku podczas „Dni Morza", a mianowicie w dniach 28 i 29 czerwca br.

W dniu 28 czerwca br. wyruszą z Torunia, jako stolicy Wielkiego Pomorza, równocześnie dwie sztafety, które przeniosą akt woli Wielkiego Pomorza, stwierdzający wieczyste związanie ziemi pomorskiej z morzem, — z Torunia do Gdyni.

Sztafety te pobiegną dwoma trasami, jedna wzdłuż wschodnich, druga wzdłuż zachodnich granic Pomorza, by w dniu 29 czerwca br. w godzinach wieczorowych dotrzeć do Gdyni, gdzie nastąpi uroczystość zakończenia tego potężnego biegu.

Trasy, którymi pobiegną sztafety przedstawiają się w bieżącym roku następująco:

Trasa Nr 1: Toruń — Aleksandrów Kuj. — Włocławek — Lipno — Kikół — Brodnica — Nowemiasto — Łąkorz — Łasin — Grudziądz — Nowe — Gniew — Skarszewy — Grabowska-Huta — Żukowo — Chylonia — Gdynia — razem 500 km.

Trasa Nr 2: Toruń — Gniewkowo — Inowrocław — Złotniki Kuj. — Łabiszyn — Szubin — Rynarzewo — Bydgoszcz — Nakło — Wyrzysk — Łobżenica — Więcbork — Sępólno — Chojnice — Konarzyny — Brusy — Kościerzyna — Huta Kluk. — Kartuzy — Przodkowo — Łebno — Pobłocie — Wejherowo — Krokowo — Karwia — Wielka Wieś-Hallerowo — Puck — Reda — Gdynia — razem 495 km.

Bieg organizują na terenie powiatów, przez które będą przebiegały sztafety — Powiatowi Komendanci PW, do których należy zgłaszać swą współpracę i udział w biegu.

Jako kierownik Okręgowego Urzędu W. F. i P. W. D. O. K. VIII. apeluję niniejszym do wszystkich władz państwowych w. f., p. w. i sport., ogólno-społecznych oraz do całego społeczeństwa Wielkiego Pomorza o życzliwą współpracę i chętną pomoc w organizacji tego biegu, by stał się miedzy innymi naprawdę potężnym i powszechnym stwierdzeniem tej prawdy, że nie ma Pomorza i Polski — bez morza.

2. Kursy w Okręgowym Ośrodku W. F. w Toruniu.

W okresie letnim b. r.odbędą się w Okręgowym Orodku W. F. w Toruniu następujące męskie kursy instruktorskie w. f.:

1) od 19 czerwca do 8 lipca b. r. — 3 tyg. kurs przodowników pływania dla członków organizacyj w. f., p. w. i sport.;
2) od 7—19 czerwca b. r. — 2 tyg. kurs wstępny ćwiczeń ruchowych dla kadry instr. p. w. oraz członków oragnizacyj w. f. i p. w.
3) od 21 sierpnia do 9 września b. r. — 3 tyg. kurs przodowników pięściarstwa dla członków organizacyj w. f., .p w. oraz sport.

Zgłoszenia kandydatów na kurs przyjmują Powiatowi Komendanci P .W., którzy udzielają też bliższych szczegółów w sprawach kursów.

3. Kursy żeglarskie w Jastarni.

Tegoroczny plan przewiduje następujące kursy na stopień żeglarza morskiego:

l turnus od 26. Vl. do 15. Vll.
ll turnus od 17. Vll. do 5. Vlll.
lll turnus od 7. Vlll. do 26. Vlll.
IV turnus od 28. Vlll. do 16. lX.

Kursy odbędą się w Ośrodku Żegl. Morsk. w Jastarni.

Warunki przyjęcia:

a) ukończony 17 rok, a nie przekroczony 45 rok życia,

b) zaświadczenie lekarskie, stwierdzające zdolność do odbycia kursów,

c) umiejętność pływania (utrzymania się na wodzie co najmniej 10 minut),

d) ukończenie co najmniej 7 klas szkoły powszechnej,

e) szczególne zamiłowanie do żeglarstwa.

Zgłoszenia.

Kandydaci winni się zgłoszać do swych organizacyj — (np. Z. H. P., Z. S., Akadem. Zw. Morsk. i i.), które centralnie prześlą zgłoszenia do Wojskowego Ośrodka Szkolnego Jachtingu Morskiego w Gdyni — Basen Jachtowy — na 14 dni przed rozpoczęciem każdego turnusu.

Zapotrzebowanie:

Uczestnicy kursów żegl. w Jastarni uiszczą za całodzienne wyżywienie opłatę w wysokości 1,50 zł, jednorazowo 5 zł, na ryczałt organizacyjny. Opłata musi być uiszczona z góry za cały czas pobytu. Uczestnicy przywożą ze sobą: przybory do mycia, czyszczenia, ubranie wyjściowe, ubranie drelichowe, spodenki kąpielowe, koszulkę i spodenki gimnastyczne, pantofle gmin. na gumowej podeszwie, beret granatowy, dwa komplety ciepłej bielizny, swetr, ciepłe skarpety.

Przejazdy kolejowe na kurs na podstawie „zaświadczeń" (zniżka 75%), po zakwalifikowaniu uczestników.

Przychodnie lotniczo-lekarskie.

Podajemy adresy przychodni lotniczo-lekarskich, działających na terenie Pomorza:

1) Toruń — ul. Wały — Okr. Ośrodek WF.
2) Bydgoszcz — Nowy Rynek 4.
3) Świecie — Izba Chorych Baonu Szkolnego Lotnictwa.
4) Grudziądz — Izba Chorych Szkoły Pilotażu.

KOMUNIKAT MIEJSKIEGO KOMITETU WF. i PW. MIASTA BYDGOSZCZY

Kursy nauki pływania.

W czasie od 20 czerwca do 12 sierpnia zorganizuje Miejski Ośrodek WF. kilka kursów nauki pływania w oddzielnych grupach dla dzieci do lat 14, dla członków klubów sportowych i organizacyj wf. i pw. oraz niestowarzyszonych. Kursy pływania członków klubów będą bezpłatne, z tym, że Klub zgłosi na kurs obowiązkowe 15 osób, z których co najmniej na każdej lekcji będzie po 12. W razie zmniejszenia się frekwencji członków klubu, kurs zostanie odwołany. Nauka pływania trawć będzie przez 10 lekcyj, które odbywać się będą trzy razy tygodniowo po 30 minut.

Wszystkie kluby winny dołożyć starań, ażeby każdy ich członek nauczył się pływać, tym bardziej, że nadarza się okazja opanowania tej umiejętności zupełnie bezpłatnie.

K. P. W.

OGNISKO SMĘTOWO

Dnia 21 maja br. — zespół teatralny miejscowego Ogniska KPW — odegrał w własnej świetlicy przedstawienie amatorskie p. t. „Na wymiarze" (obrazek wiejski ze śpiewami w 3 aktach p. Kołodzieja).

Obszerna sala świetlicy przepełniona była publicznością po wszystkie brzegi, co świadczyło o powodzeniu tego przedstawienia. Amatorzy wywiązali się ze swoich ról bradzo dobrze, za co zebrana publiczność nagrodziła ich rzęsistymi oklaskami.

Dochód z tei imprezy przeznaczono po 50% na F. O. N. i na budowę kościoła rzym.-kat. w Czerwińsku.

Związek Strzelecki

WIELKA MANIFESTACJA SPORTU STRZELECKIEGO POWIATU BYDGOSZCZ

Malowniczo położone nad Brdą, miasto Koronowo gościło w dniu 21 maja br. z górą 800 gości z całego powiatu bydgoskiego.

Zjechali się ze wszystkich krańców powiatu zawodnicy, by w powiatowych zawodach strzeleckich organizowanych przez Powiatową Komendę Związku Strzeleckiego walczyć o prymat w strzelaniu na rok 1939.

Zjechali się i rezerwiści, by odbyć swoje strzelanie z broni wojskowej o mistrzostwo Federacji P. Z. O. O.

Przybyły gromadnie i strzelczynie oraz najmłodsi z powiatu „orlęta" Związku Srtzeleckiego zwołani na całodzienną koncentrację.

O godz. 9.15 gości, przybyłych specjalnym pociągiem powitał burmistrz Talaśka i Prezes Pow. Z. S. obyw. mjr. Kapela Kazimierz, po czym raport kompanii rezerwistów i oddziałów Z. S. drużyn orląt Z. S. i oddz. P. W. K. odebrał p. mjr. Sokołowski Fl.

Z orkiestrą pułku białych ułanów z Bydgoszczy na czele, ruszył pochód wszystkich organizacyj na wspólne nabożeństwo.

Po mszy św. udano się w pochodzie na „Grabinę" do strzelnicy małokalibrowej, gdzie p. mjr. Sokołowski w imieniu Pow. K-dy W. F. i P. W. otworzył uroczyście zawody strzeleckie. Przy dźwiękach Mazurka Dąbrowskiego wciągnięto flagę państwową na maszt.

Do zawodów stanęło 11 zsepołów żeńskich i 28 zespołów męskich z broni sportowej, oraz 55 zespołów rezerwistów z broni wojsk.

Z „Grabiny" pod takt marszów wojskowych pomaszerowały drużyny orlęce pod dowództwem Powiatowego Komendanta Z. S. ppor. Kościelnego Jana na Stadion Miejski. Dzielna postawa jak i zwarty przemarsz 200 orląt Z. S. przez miasto wzbudziły wśród towarzyszącej publiczności zainteresowanie i uznanie.

Na Stadionie do strzelczyń i orląt Z. S. przemówił Powiatowy Komendant Z. S. witając ich serdecznie.

Wśród okrzyków na cześć Najjaśniejszej Rz-plitej, Prezydenta i Wodza Naczelnego, przy dźwiękach hymnu państwowego wciągnięto na maszt flagę państwową i organizacyjną.

I teraz rozpoczęł asię praca.

Strzelczynie i orlęta odmaszerowały do przeznaczonych rejonów ćwiczeń. Za chwilę rozległ się gwizd i drużyny karnie i sprawnie przystąpiły do budowania obozu. Niebawem na boisku wyrósł las namiotów. Poszczególne grupy pod kierunkiem instruktorów rozpoczęły programowe ćwiczenia. W programie przewidziane zostało strzelanie z wiatrówek o mistrzostwo orląt Z. S. na rok 1939, strzelanie rozrywkowe do kulek szklanych z nagrodami, gry i zabawy ruchowe, musztra i śpiew.

Gdy nadeszło południe zadźwięczały wesoło menażki, bo to nadjechała kuchnia wojskowa, z której nastąpiło wydawanie smacznej grochówki.

Po krótkiej przerwie obiadowej przystąpiono do dalszych ćwiczeń.

I strzelczynie nie próżnowały w tym czasie, bo pod kierunkiem obyw. Jasickiej przeprowadziły ćwiczenia z zakresu służby ratowniczo-sanitarnej, gry i zabawy oraz strzelanie rozrywkowe. Po obiedzie strzelczynie zwiedzały miasto Koronowo i jego zabytki.

W wieczornych godzinach odbyło się ognisko, które zaszczycili swoją obecnością p. wicestarosta Nowakowski, burmistrz Talaśka, Pow. Kdt W. F. i P. W. ppor. Srodziński oraz miejscowe społeczeństwo.

Mistrzem orląt na rok 1939 został zespół oddz. Opławca pkt. 232 na 250 możliwych, przed zespołem oddz. Strzelewo pkt. 226.

Indywidualne mistrzostwo najlepszego strzelca orląt zdobyło st. orlę Rumiński Zenon z Opławca pkt. 50 na 50 możliwych.

Wzruszającym momentem było wręczenie przez kierowniczkę pracy kobiet Z. S. obyw. Jasicką Janinę dyplomów pamiątkowych strzelczyniom Wiśniewskiej Teresie, Bednarskiej Marii i Karczmarkównie Jadwidze za ich 10-letnią nieprzerwaną pracę w oddz. Z. S. Monopol Tytoniowy z Bydgoszczy.

Na zakończenie przemówił K-dt Pow. Z. S. dziękując Panu Staroście i Włodarzowi miasta Koronowa burm. Talaśce za gościnność i opiekę, a orlęta urządziły miłym gościom serdeczną owację.

Wspólną modlitwą wieczorną i opuszczeniem flag zakończono pierwszą w powiecie koncentrację wszystkich strzelczyń i orląt Zw. Strzel.

HUMOR

DŁUGI

— Ależ Niemcy mają długi wobec mocarstw, które im pożyczały po wojnie. Z roku 1920-go, 1922-go, 1925-go. Niech płacą.

— Mój kochany. Niemcy wobec Polski mają długi starsze. Z roku 1772-go, 1793-go, 1795-go i 1815-go. Niech najprzód zapłacą te nasze, a potem wezmą się do nowych.

SPOTKANIE W BERLINIE

Spotkałem w Berlinie znajomego Niemca.

— Czy tam u was w Polsce można się jeszcze dobrze najeść? — zapytał.

— O tak, szczególnie masła.

Niemiec zemdlał.

W SZKOLE

— Powiedz mi coś o osłach.

— Osioł Bileama, osioł dardański, osioł...

— To są osły starożytne, wymień nowoczesnych.

— Hacha, Benesz, Chvalkowsky, Wołoszyn...

— Doskonale. Siadaj.

WŚRÓD „WŁADCÓW ŚWIATA"

Do wielkiego składu z żywnością w Berlinie zachodzi rano gosposia i powiada:

— Proszę mi dać kilo mięsa.

— Nie mam.

— No, to pół kilo masła.

— Nie ma.

— No, to proszę kwaterkę śmietany.

— Nie ma.

— No, to może dostanę choć 3 jajka!

Na to właściciel składu woła w gniewie: — Moja pani, czy pani przyszła kupować, czy robić politykę?

SMACZNEGO!

Niemieckie statystyki za rok ubiegły m. in. podają takie pouczające dane: w r. 1938 zabito na mięso o 1500 sztuk więcej koni, niż w r. 1933. Psów zabito na konsumcję o 82 proc. więcej, niż w roku 1937.

PRZED SĄDEM

Cwibelduft oskarżony jest o przekupienie urzędnika państwowego. Sędzia pyta:

— Czy oskarżony przyznaje się, że przekupił obecnego tu urzędnika podatkowego?

— Wysoki sądzie, co znaczy przekupi? Ja się po prostu z nim założyłem o 1.000 zołtych, że mój podatek dochodowy nie będzie obniżony. No i przegrałem zakład, więc potrzebowałem zapłacić mu 1.000 złotych.

AUTOSTRADA

Przez korytarz autostrada?
Pan szanowny pyta?
Autostrada — nie wypada.
Chyba droga bita.

NIE PRZESĄDZAJMY

— Całe nieszczęście świata, proszę pana, to to, że Niemców jest za dużo o trzydzieści milionów.

— Eh, przesada — tylko o jednego!

NAJWIĘKSZY POSAG W NIEMCZECH

— Gertruda dostanie dziesięć tysięcy marek w posagu, Berta otrzyma piętnaście tysięcy, ale największy posag będzie miała Liza!

— Dwadzieścia tysięcy?

— Nie, mój panie, ona dostanie całe dziesięć kilo masła i dwa funty słoniny!

PAN HACHA

W Pradze kursuje obecnie taka charakterystyka p. Hachy:

„Pierwszy prezydent drugiej republiki czeskiej w Trzeciej Rzeszy".

ODWAGA

Pani Katarzyna budzi się w nocy i mówi szeptem do małżonka:

— Witoldzie, słyszę w kuchni jakieś podejrzane szmery... Wstań i zobacz, czy to czasem złodziej się nie zakradł.

— Hm... kiedy, szczerze mówiąc... boję się...

— Wstydź się być takim tchórzem! A pamiętam, kiedy starałeś się o moją rękę, byłeś znacznie odważniejszy.

— Istotnie, wtedy wszyscy znajomi podziwiali moją odwagę!

Naczelny redaktor:
KAZIMIERZ KRUKOWSKI, kierownik O. P. Kurat. O. S. P.

Zast. nacz. redaktora dyr. **ZYGMUNT CHOJNICKI** Sekretarz redakcji: **ROMAN LEŚNY**

WARUNKI PRENUMERATY

rocznie	10 zł
półrocznie	6 zł
kwartalnie	3 zł
miesięcznie	1 zł
numer pojedynczy	50 gr
we Francji	3,80 Fr.
w Ameryce	0,10 $

Komitet redakcyjny:
Ks. prałat **Aleksander Ziemski**, naczelnik **Wiktor Grzanka**, płk. **Zgłobicki**, **Stanisław Potocki**, kpt. **Mieczysław Mieczysławski**, dyr. **Bohdan Pawłowicz**, kpt. **Jan Rusch**, inż. **Władysław Szopowski**, mgr **Marian Wojnowski**.
Redakcja i adm. TORUŃ, UL. MICKIEWICZA 2/4.
Telefon red. 10-67. (Dom Społeczny).
Nr P. K. O. 210.701. Opłata poczt. uiszczona ryczałtem.
Wydawca: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza z odp. udz. w Toruniu.
Czcionkami Drukarni Spółdzielczej w Toruniu.

OGŁOSZENIA:

strona	200 zł
½ strony	110 zł
¼ strony	70 zł
1/8 strony	40 zł
1/16 strony	25 zł